№ 54 (415). Niedziela, 25 Lutego 1917 r. Rok II.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Miesięcznie kop. 75. Kwartalnie rb. 2.25.
Za odnosz. do domu jednoraz. kop. 15, dwuraz. kp. 25.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie kop. 90, kwartalnie rb. 2.70.

Cena numeru pojedynczego w Warszawie i w Łodzi 4 kop.

Redakcja w Warszawie: Okólnik 5.
Administracja „ Kredytowa 18 (Erywańska)
Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 86.
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca,

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem
Zwyczajne: kop. 20 za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie sześć szpalt).
Drobne: 3 kop. za wyraz, najmniej 30 kop.
Nadesłane (po tekście): kop. 50 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: kop. 25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: kop. 50 za wiersz petitow. (str. 4 szp.)

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomulicki; **Płock:** Admin. „Kurjera Płock."; **Pabianice:** Biuro dzien. A. Wadzynskiego; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Zadania demokracji.

V.

Do demokracji polskiej należałoby stworzenie nowego porządku rzeczy, należałaby organizacja polityczna narodu, czyli urzeczywistnienie państwa polskiego.

Doświadczenie historyczne i logika uczą, że nowy porządek rzeczy opierać się musi wogóle na tych warstwach i grupach, typach i indywiduach, które stary system szczególnie ścigał i prześladował, które zachowały w sobie iskrę świętego ognia i zarzewie patrjotyzmu, które nareszcie są więcej zainteresowane, ażeby usunąć przeżyte przywileje, dać za to miejsce prawu, sprawiedliwości i rozwojowi, otworzyć przed wszystkimi podwoje życia narodowego, dać miejsce talentom i energjom.

Jak już widzieliśmy, demokracja była tą siłą twórczą, tym elementem polityki i dynamiki, który ufundował nowożytną Francję i Włochy, w pierwszej wcielił zasady 1789 r., umiał je obronić wobec całej skoalizowanej Europy, w drugich zaś — stopić w jeden strumień gorącej lawy wszystkie separatyzmy królestw, księstw i miast włoskich, zjednoczyć pod sztandarem niezawisłości narodowej katolików i socjalistów, Wiktora Emanuela, Canowia, Mazziniego i Garibaldiego.

Demokracja francuska i włoska dokonały najważniejszych rzeczy w historji swoich narodów, doprowadziły do skutku wolność i zjednoczenie, obdarzyły swoje kraje instytucjami cywilnemi i politycznemi, dały reprezentacji ludowej władzę zwierzchniczą.

Te tryumfy na polu historji i polityki musiał atoli poprzedzić niezbędny warunek powodzenia, niezbędny warunek pomyślności powszechnej. Tym warunkiem była praca i umiejętność pracy, która stała się cnotą i przywilejem demokracji i sprawiła, że jej zwycięstwa były trwałe, oparte na żelaznych fundamentach. Demokracje zachodnie, uczone i przemysłowe, pojęły lepiej, od dawnych stanów uprzywilejowanych, istotną dźwignię świata współczesnego, jaką jest praca, jej technika i systematyczność.

Demokracje zachodnie zarówno w Niemczech, jak Francji wychowywały się w kategorjach prawa, w pojęciach stopniowego rozwoju; w ich świadomości tkwi cały szereg konieczności naukowych, filozoficznych i państwowych; cały ustrój pozostawia jednostce dość ściśle określone, niekiedy ciasne pole działania, ustawy polityczne i obyczaje społeczne wymagające regularnego i równoległego trybu postępowania z innemi, z jednostkami i korporacjami, nawet sam układ godzin dnia zależy od układu ogólnego.

Dla swawoli brak tam pola, brak współczucia; swawolnika kiełzna cały bieg rzeczy, kiełzna go systematyczna praca i systematyczne prawodawstwo. Indywiduum, urodzone i wyrosłe wśród tej hierarchji politycznej, śród tej demokracji pracowitej i naukowej, śród wynalazków technicznych, codziennie nowe znajdujących zastosowanie, nie może myśli i żądz swoich puszczać tak wolno, jak u ludów słowiańskich, gdzie chaotyczność pojęć, nieład w rozumowaniu i postępowaniu codzień najgorsze przynoszą niespodzianki.

Ruch demokratyczny w Polsce kongresowej, w skutek fatalnego splotu warunków politycznych, w skutek zatamowania źródeł, życia narodowego przez zaborców, w skutek upadku miast, spowodowanego brakiem życia publicznego i brakiem samorządu, nie mógł nigdy zapuścić głęboko korzeni, wziąć w swe ręce inicjatywy ogólnej, wziąć na siebie odpowiedzialności.

Wprawdzie po ostatniem powstaniu i po uwłaszczeniu włościan charakter kraju począł się zmieniać z szlachecko - rolniczego na miejsko - przemysłowy. Produkcja bawełniana, żelazna i cukrowniana przewyższyła produkcję rolną, dym fabryczny przesłonił Zagłębie Dąbrowskie i Częstochowę, okręg łódzki i piotrkowski, Warszawę i okolicę; przemysłowcy i fabrykanci zajęli wydatne miejsce w bilansie handlowym, w stosunkach towarzyskich, nawet w powieści i w dramacie. Wskutek stłumienia wszelako życia politycznego, wskutek braku reprezentacji i samorządu, ten szybki wzrost przemysłu, obliczonego zresztą na rynki wschodnie, nie sprowadził za sobą odpowiedniej zmiany w politycznym wyrazie kraju.

Kraj nasz stał się anachronizmem, trudnym do zrozumienia nie tylko dla cudzoziemców, ale i dla rodaków z pod innych zaborów, którzy, przybywając tutaj, błąkali się, jak w lesie, nie umiejąc zdać sobie sprawy z tego, co się dzieje. Klucz do zrozumienia sytuacji posiadał ten tylko, kto znał ciemne i zbrodnicze środki i drogi, jakiemi kroczyła biurokracja rosyjska celem znieprawienia duszy i obyczaju, kto odczuwał zmiany, dokonane w nas, w naszem postępowaniu i psychologji.

Anachronizmy te pozostały w całej pełni, zarówno w stosunkach, jak w pojęciach i opinjach. Kraj nasz uchodzi np. po dziś dzień w oczach swoich i w oczach obcych za nawskroś szlachecki i arystokratyczny. O ile dawniej tkwiła w tem twierdzeniu względna część prawdy, o tyle dzisiaj jest ono właśnie anachronizmem. Nasza oligarchja jeszcze za Rzeczypospolitej nie umiała nigdy wytworzyć ustroju politycznego, w którymby warstwa arystokratyczna kierowała losami Polski, według ściśle określonych zasad i ustalonego planu w polityce zagranicznej i wewnętrznej. Oligarchja możnowładcza, oparta o demagogiczny tłum szlachecki, walczyła z bladem widmem króla, przeszkadzała wszelkiemi siłami reformie państwowej, bez której Rzeczpospolita szła do rozprzężenia i upadku.

Po rozbiorach, zwłaszcza po ostatniem powstaniu, jednem z głównych zadań administracji rosyjskiej było podkopanie egzystencji ekonomicznej, jak i politycznych wpływów szlachty polskiej w Królestwie, na Litwie i Rusi. Pod względem politycznym cel ten niemal osiągnięty został.

Ta szlachta, zwłaszcza średnia, w której żyły tradycje narodowe, która dała Polsce najlepsze nazwiska, najwięcej obywateli i żołnierzy, zniknęła w większości swojej z powierzchni, bo jakkolwiek wszystkich właścicieli średniej i większej własności ziemskiej nazywamy popularnie szlachtą i oni sami przez próżność tak się nazywają, to jednak de facto są całe powiaty, w których dawni posiadacze zniknęli zupełnie, a ci, co zajęli ich miejsca, nie posiadają ani historycznych, ani obyczajowych cech tamtych.

Trudne rzeczy oczekują naszą demokrację, o ile zechce zadania swoje zrozumieć w perspektywie historycznej, o ile chce stanąć na wysokości zadania.

Nie posiada ona ani siły, ani organizacji, ani doświadczenia i świetnych tradycji demokracji zachodnej; rozpocząć ma swoją pracę wśród gruzów i mroków, śród zamętu pojęć i uczuć co do ukształtowania przyszłych losów Polski.

Jednakże ma kilka kart, godnych pamięci i uznania. Okres konstytucji 3 maja i insurekcja Kościuszki wypisane są niezatartemi zgłoskami w sumieniu mieszczaństwa warszawskiego; w stuletnim okresie najazdu rosyjskiego, ilekroć krępujące nas okowy zwolnione nieco zostały, ruch demokratyczny grupował dokoła siebie żywsze pierwiastki, spragnione reformy i światła. Życie demokratyczne w sąsiednich dzielnicach nie dobiegło wprawdzie pełni; wszelako w Galicji, za ery konstytucyjnej, uczyniono wielki krok naprzód na polu oświaty ludowej i organizacji ekonomicznej, pokryto krainę podkarpacką spółkami rolnemi i mleczarskiemi, kasami oszczędności, imiona zaś Tadeusza Rimanowicza, Stanisława Szczepanowskiego i w ostatnich czasach Tadeusza Rutowskiego pozostaną zawsze tymi słupami przy traktach, które wskazują odległość i kierunek drogi.

Wielkopolska, najmniejsza z naszych dzielnic porozbiorowych, wykazała najwięcej żywotności ekonomicznej i solidnego ustroju demokracji ludowej. Karol Marcinkowski, założyciel Tow. pomocy naukowej, Maksymiljan Jackowski, patron kółek rolniczych, ks. Wawrzyniak organizator spółek zarobkowych i banków współdzielczych znani byli wszędzie, jako przywódcy ludu, obdarzeni rozumem i energją, jako filary zdrowe i jasne pojmowanej demokracji polskiej.

Te przykłady organiczne mieć trzeba przed oczyma. Hasłem współczesnego świata stała się organizacja, organizacja w każdej dziedzinie życia, w dziedzinie polityki i nauki, kościoła i szkoły, w dziedzinie rzeczy pożytecznych i rzeczy pięknych, materjalnych i idealnych. Organizacja jest pierwszym warunkiem postępu, pierwszą rękojmią powodzenia i zdobyczy, rękojmią zachowywania starych i wytwarzania nowych wartości, każdy zaś dzień o nową wartość woła.

Były to ogólne uwagi o zadaniach i warunkach działania demokracji naszej. Innym razem mówić będziemy o jej akcji bezpośredniej i tematach bieżących.

Bolesław Lutomski.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi 24 lutego:

Wschodni teren walk.

Z powodu silnego zimna nie zaszły żadne szczególniejsze wydarzenia.

Front macedoński.

Na ogień skierowany z morza na miejscowości greckie na wschodzie od Strumy, odpowiadano skutecznym ostrzeliwaniem okrętów oraz stanowisk angielskich.

Zachodni teren walk.

W łuku Wytszoete ożywioną była walka artylerji.

Na froncie Artois odparto liczne angielskie oddziały wywiadowcze.

W okolicy Somme anglicy obsadzili opuszczone przez nas poszczególne części stanowisk zalane szlamem.

W Szampanji wieczorem i nocą atakowali francuzi zdobyte przez nas dnia 15 lutego stanowiska na południu od Ripont. Ataki nie powiodły się.

Na zachodnim brzegu Mozy oddział nieprzyjacielski wtargnął do jednego z naszych wysuniętych naprzód rowów na północnym wschodzie od Avocourt. Za pomocą natychmiast wykonanego kontrnatarcia oczyszczono go i zatrzymano jeńców.

Pierwszy Generał-Kwatermistrz
Ludendorff

Komunikaty tureckie.

Konstantynopol, 23 lutego. — **Główna** kwatera donosi 22 lutego:

Front Tygrysu: Wymiana ognia artylerji i piechoty.

Front kaukaski: Na całym froncie słaby ogień artylerji. Ataki nieprzyjacielskich oddziałów wywiadowczych na poszczególnych punktach frontu nie powiodły się.

Torpedowiec nieprzyjacielski, który skierował ogień na nasze wojska, z powodu celnych strzałów naszej artylerji, musiał się cofnąć.

Konstantynopol, 24 lutego. — **Główna** kwatera donosi 23 lutego:

Front Tygrysu: Dnia 22 lutego po gwałtownem przygotowaniu przez artylerję nieprzyjaciel zaatakował stanowiska nasze pod Felahią przy pomocy 4-ch brygad. Walka rozegrała się z ogromną zaciętością. Pomimo wielkich strat nieprzyjacielowi nie powiodło się odnieść nigdzie decydującego zwycięstwa.

Komunikat bułgarski.

Sofja, 23 lutego. — Główna kwatera donosi 22 lutego:

Front macedoński: Na całym froncie dość słaba działalność artylerji. Oddział angielski składający się ze 100 ludzi, któremu powiodło się nocy ubiegłej zbliżyć do zasieków drucianych pod Maczukovem, został rozproszony. W potyczce na bomby, zraniono i wzięto do niewoli oficera prowadzącego oddział.

Front rumuński: Pod Isaccą wymiana ognia pomiędzy posterunkami na obu brzegach Dunaju.

Komunikat francuski.

Paryż, 23 lutego. — Sztab armji wschodniej donosi 22 lutego:

Na całym froncie działalność artylerji. Przedsięwzięcia patroli pod Seresem i na froncie pod Maczukovem. Podczas natarcia na Brest, nad jeziorem Doiran, wzięto jeńców. Dwa kontrataki nieprzyjacielskie w tym samym punkcie odparto.

Lotnicy byli bardzo czynni i stoczyli wiele pomyślnych walk. Rzucili oni z powodzeniem bomby na oddziały nieprzyjacielskie pod Seresem i na Melkuk.

Paryż, 24 lutego. — Urzędowo donoszą 23 lutego po poł.:

Dwie wycieczki, poprowadzone przez nas przeciwko rowom nieprzyjacielskim na południowym-zachodzie od lasu Malencourt i na wschodzie od Neuilly, na wzgórzach Mozy, zakończyły się wzięciem około 20 jeńców.

Na pozostałym froncie noc minęła spokojnie.

Paryż, 24 lutego. — Urzędowo donoszą 23 lutego wieczorem:

W Lotaryngji i w Alzacji walka artylerji.

W Szampanji ogień artylerji naszej wzniecił znaczny pożar w linjach niemieckich pod Butte de Mesnil. Odparliśmy dwa natarcia na wschodzie od Soissons i pod Bezonvaux.

Komunikat angielski.

Londyn, 24 lutego. — Główna kwatera donosi 23 lutego:

W ciągu nocy polepszyliśmy stanowiska nasze na północy od Guedecourt. Zdobyliśmy część rowu nieprzyjacielskiego, wzięliśmy 30 jeńców, zdobyliśmy młodzierz rowu ochronnego, oraz teren na południu od Petit Miraumont, który znajdował się w rękach posterunku nieprzyjacielskiego.

Wczoraj wieczorem poprowadziliśmy z powodzeniem atak na południowym-wschodzie od Souchez. Pewną ilość nieprzyjaciół położyliśmy trupem. Okopy zniszczono.

Rano odparto ataki nieprzyjacielskie na południu od Armentieres i w sąsiedztwie lasu Ploegsteert.

Artylerja nieprzyjacielska była czynną w okolicy Somme i na południu od Arras.

Ostrzeliwaliśmy z powodzeniem nieprzyjacielskie rowy ochronne na południu od Ypres.

Komunikat belgijski.

Le Havre, 23 lutego. — Główna kwatera donosi 22 lutego:

Z frontu belgijskiego nic szczególnego niema do doniesienia.

Komunikat włoski.

Rzym, 23 lutego. — Główna kwatera donosi 22 lutego:

Na płaskowzgórzu Szlegen w nocy z 20 na 21 lutego oddziały nieprzyjacielskie usiłowały uczynić nowy wyłom w linjach naszych w okolicy Monte Zebio. Atakujący byli natychmiast odrzuceni i rozproszeni.

W ciągu dnia wczorajszego rozwijała się zwykła działalność artylerji. Słabszy atak nieprzyjacielski w okolicy na zachód od Sober (Gorycja) odparto.

Generał Cadorna.

Wojna łodzi podwodnych.

Londyn, 24 lutego. (T. wł.). — Parowiec angielski "Belgier" (4,588 ton) został zatopiony.

Rotterdam, 24 lutego. (T. wł.). — Parowce angielskie „Lundy Island" (3,095 ton), „Lucent" (1,109 ton) i „Sunderland" (4,349 ton) zostały zatopione.

Rotterdam, 24 lutego. (T. wł.). — Parowce angielskie "Berrina" (11,137 ton), „Readly" (4,953 tony), parowiec rybacki "Picton Castle" (245 ton), szoner francuski „Violette" (145 t.), jak również parowiec brytański „Laertis" (3,914 ton) zostały zatopione.

Londyn, 24 lutego. (T. wł.). — Lloyds donosi o zatopieniu parowca angielskiego „Watchfield", oraz barki angielskiej „Imverauld" (1416 ton).

Berlin, 24 lutego. (T. wł.). — Zatopienie parowca szwedzkiego „Edda", o którym donoszono, iż dnia 16 lutego, jak wykazało śledztwo, było bezprawnym. Należy przypuszczać, iż właściciele okrętu i ładunku otrzymają wynagrodzenie za poniesione straty.

Amsterdam, 24 lutego. (T. wł.). — Według dzienników angielskich następujące okręty uważać należy za zatopione: Parowiec „Bayrlaux" (3000 ton) z Londynu, oraz żaglowce brytańskie „Balsic", „Brooklesby" i „Columbia". Parowiec norweski „Mauranger" (1024 ton), jest znacznie przeładowany, a parowiec „Josepha Raich" (2684 ton) zatonął.

Rotterdam, 24 lutego. (T. wł.). — Na giełdzie tutejszej rozeszła się pogłoska, iż w kanale zatopiony został przez niemiecką łódź podwodną parowiec norweski „Falls of Afton" (1956 ton).

Rotterdam, 24 lutego. (T. wł.). — Francuskie ministerjum marynarki komunikuje, iż parowiec pocztowy „Ahos" (12.664 ton), który wiózł wojska senegalskie, oraz robotników kolonjalnych do Francji, storpedowany został na morzu Śródziemnym. Uratowano 1450 ludzi.

Doniesienia o liczbie ofiar zatopionego około Malty transportowca francuskiego „Athos" wahają się. Zatopienia „Athos" nie udało się uniknąć, chociaż płynął on pod eskrtą dwóch torpedowców, a w niedalekiej odległości za sobą posiadał kanonierkę.

Haga, 24 lutego. (T. wł.).—Minister spraw zagranicznych otrzymał wiadomość od konsula generalnego w Londynie, iż o godz. 5 po poł., dnia 22 lutego storpedowane zostały przez niemiecką łódź podwodną okręty holenderskie „Noroderdijk" (7,100 t.), „Zaandik" (4,189 t.), „Jacatra" (5,373 t.), „Bandoog" (5,651 t.), „Eemland" (3,770 t.) i „Gamaterland" (3,900 t.). Wszystkie te parowce odpłynęły z portu Falmouth.

Do dyrekcji linji „Holland-Amerika" nadesła wiadomość, iż załogi parowców „Noorderdijk" i „Zaandijk" zostały uratowane i wylądowały na wyspach Zelandskich. Załogi parowców „Eemland" i „Bandoog" płyną jeszcze. Z pośród załóg 200 ludzi wylądowało w Penzance. Reszta znajduje się podobno w bezpieczeństwie.

Skuteczność blokady.

Sztokholm, 24 lutego. (T. wł.). — Sprawozdawca dziennika „Stokholms Dagebladet" rozważa sprawę, czy niemieckie łodzie podwodne będą w stanie przeprowadzić skuteczną blokadę morską. Okazuje się, że zapotrzebowanie na łodzie podwodne nie jest tak wielkie, jak przypuszczano pierwotnie, sądząc z rozmiaru blokowanego obszaru, ponieważ komunikacja morska koncentruje się w pobliżu portów, skutkiem czego liczba pilnowanych obszarów redukuje się do jakichś 50 punktów po dwie łodzie w każdym. Do przeprowadzenia blokady Niemcy użyją tedy najwyżej 135 łodzi podwodnych, doliczając do tego jeszcze 25% rezerwy, otrzymamy jeszcze 35 łodzi, co uczyni razem 170 łodzi; biorąc następnie w rachubę 50 łodzi do zakładania min, otrzymamy w sumie ogólnej 220 łodzi. Lecz przypuszczać należy, że Niemcy w chwili obecnej rozporządzają daleko większą liczbą łodzi podwodnych, skutkiem czego blokada będzie niewątpliwie nader skuteczną.

Persja i Sjam a wojna ł. p.

Sztokholm, 24 lutego. (T. wł.). — Rząd perski komunikuje oficjalnie, iż poseł Stanów Zjednoczonych wezwał prezesa ministrów perskich do zerwania stosunków dyplomatycznych z Niemcami. Rząd perski odpowiedział, że poważnie i wszechstronnie zbada propozycję Ameryki, ponieważ pragnie do końca wojny obserwować ścisłą neutralność.

Korespondent Petersburskiej Agencji telegraficznej dodaje: Dalsza odpowiedź nie nastąpi.

Podobną klęskę poniósł Wilson u rządu sjamskiego, do którego zwrócił również po odmowie ze strony państw europejskich. Sjam zamierza zadowolić się formalnym protestem przeciwko blokadzie łodzi podwodnych.

Zatopione okręty holenderskie.

Berlin, 24 lutego. (T. wł.). — Według depesz, otrzymanych tutaj z Holandji, 22 lutego o godz. 7 po południu, uległ zniszczeniu cały szereg okrętów holenderskich, które w porozumieniu z Niemcami udały się z Falmouth i Darmouth w kierunku zachodnim, zamierzając opuścić obszar blokowany.

Biuro Wolffa dowiaduje się ze źródeł urzędowych, że po ogłoszeniu blokady towarzystwa okrętowe holenderskie prosiły, by 33 parowcom, znajdującym się w Falmouth i Darmouth, z których 20 posiadało ładunek dla rządu holenderskiego, złożony ze zboża i paszy, pozwolono jeszcze po upływie terminu, ustanowionego na dzień 5 lutego, opuścić obszar blokowany. Ze strony niemieckiej udzielono wyjątkowo zezwolenia, ażeby przepuścić dla rządu holenderskiego 20 okrętów zboża, stawiając wszakże za warunek, by okręty nie odjechały później, niż o północy z 10 na 11 lutego. Zatem w terminie wiadomym wszystkim łodziom podwodnym, upływającym w nocy z 12 na 13 lutego, okręty mogły zupełnie bezpiecznie opuścić obszar blokowany. Holenderskie towarzystwa okrętowe przyjęły tę propozycję z podziękowaniem, wszelako z przyczyn niewiadomych nie mogły we właściwym czasie wysłać z Anglji swych okrętów. Wówczas towarzystwa ponowiły prośbę, celem uzyskania późniejszego terminu, na co otrzymały oświadczenie, że okręty ich mogą albo zupełnie bezpiecznie określoną drogą opuścić Darmouth i Falmouth 17 marca, albo też ze ... bezpieczeństwem 22 lutego.

Z propozycji tej 22 lutego chciało skorzystać 18 okrętów i odbyć wspólną podróż. Wiadomość o tym nadeszła do Berlina 16 lutego, a towarzystwom owych 18 okrętów jeszcze raz zakomunikowano wyraźnie, że w dniu 22 lutego nie mogą uzyskać zapewnienia bezwarunkowego bezpieczeństwa, ponieważ niewiadomo, czy wszystkie łodzie podwodne, operujące na obszarze, który mają przebyć okręty, otrzymają rozkaz przy pomocy telegr... wego. Zaznaczono przytem również, że ... ogóle ręczyć za bezpieczeństwo poza obrębem wyznaczonej drogi ze względu na miny. Widocznie 18 okrętów zdecydowało się wreszcie wziąć ryzyko na siebie.

Jeżeli doniesienia holenderskie odpowiadają rzeczywistości, że owych 8 okrętów zatonęło, to jeden z nich podobno wpadł na minę u wybrzeża angielskiego, zaś pozostałych 7 uległo zniszczeniu po południu 22 lutego na umówionej linji drogi, to jestto istotnie fakt pożałowania godny, lecz odpowiedzialność zań ponoszą towarzystwa, które przełożyły, by wysłać swe okręty ze względnym ryzykiem 22 lutego, nie czekając do dnia 17 marca, na który przyrzeczono im zupełne bezpieczeństwo. Od niemieckich łodzi podwodnych nie otrzymano jeszcze pewnego doniesienia w tej sprawie.

Wstrzymanie poczty.

Sztokholm, 24 lutego. (T. wł.). — „Stokholms Tidenden" komunikuje, iż wskutek blokady niemieckiej cała poczta rosyjska, przeznaczona dla Anglji, pozostała w Götesborgu, gdzie nagromadziło się dotychczas 1200 wielkich worków pocztowych, oraz niezliczona moc drobnych przesyłek.

Parowiec „Frederic VIII"

Kopenhaga, 24 lutego. (T. wł.). — Zjednoczone Towarzystwo żeglugi parowej dotychczas nie otrzymało wiadomości, czy parowiec „Frederic VIII" opuścił już Halifax. Od czasu odjazdu parowca z Nowego Jorku przeszło już więcej niż tydzień, i w czasie tym nie otrzymano o parowcu żadnej wiadomości. Przypuszczają, iż parowiec opuścił już Halifax, oraz, że wiadomości telegraficzne o tem wstrzymane zostały przez cenzurę angielską. Jak obecnie stwierdzono, parowiec nie posiada na pokładzie przesyłek pocztowych. Wśród podróżnych znajduje się pewna liczba Skandynawczyków.

W poszukiwaniu ochotników.

Rotterdam, 24 lutego. (T. wł.). — Rząd angielski zamieścił w dziennikach nader wzruszające ogłoszenie, wzywające ochotników do służby cywilnej. „Times" wyraża wielkie niezadowolenie, że w pierwszym dniu zgłosiło się zaledwie 60.000 chętnych, gdy tymczasem rząd spodziewał się miljona. Z początkiem wojny, jak wiadomo, w Niemczech zgłosiło się 2 i pół miljona ochotników.

Z Izby Gmin.

Londyn, 24 lutego. (T. wł.). — W oświadczeniu, złożonym w izbie gmin, Lloyd George powiedział m. in.: Sukces ostateczny sprawy koalicji zależy od rozwiązania trudności, wynikających z braku tonażu. Po wszelkich odliczeniach Anglja rozporządza zaledwie niemal połową tonażu na zwykłe potrzeby. Gdy przed wojną do portów angielskich przybywały corocznie okręty o pojemności ogólnej 50 miljonów ton, obecnie liczba ta spadła na 30 mil. ton i to niemal wyłącznie wskutek oddania okrętów na handlowe i militarne potrzeby koalicji. Rząd spodziewa się wynaleźć środki, ażeby móc wystąpić skutecznie przeciwko łodziom podwodnym. Stałby się on jednak winnym karygodnej naiwności, gdyby bez zastrzeżeń zechciał budować politykę swą na ten, że będzie mógł spełnić te nadzieje. Znaczna część tonażu została zatopiona, i spodziewać się należy iż jeszcze daleko więcej ulegnie zatopieniu, zanim pokonane zostanie niebezpieczeństwo. Dowóz drzewa budulcowego zmniejszył się wskutek tego, i budulcu francuskiego używać trzeba dla armji, zaś angielskiego na stemple do kopalni. Obfite wydobywanie rud angielskich, które posiadają wprawdzie mniejszą zawartość metali, podniesie niezwykle wytwórczość angielską. Lloyd George omawiał następnie sprawę wytwórczości krajowej artykułów żywnościowych i wskazał konieczność nakłonienia farmerów do uprawy zboża. W tym celu rząd zagwarantuje ceny pszenicy do r. 1920, ustali płacę minimalną dla robotników i zabroni podwyższać czynsze dzierżawy. Wszystkie wyliczone środki zdołają zaoszczędzić w znacznej mierze tonaż. Lecz oszczędności te nastąpią dopiero później. Tymczasem zaś już obecnie zachodzi gwałtowna potrzeba tonażu. Z tego powodu należy zmniejszyć do połowy przywóz papieru. Dowóz wszelkich istotnych artykułów żywnościowych nie ulegnie ograniczeniom, lecz zato dowóz pewnych owoców zostanie zakazany lub znacznie zredukowany. Kwas węglowy, wody mineralne i herbata zagraniczna nie będą wwożone do kraju. Herbata indyjska zostanie zredukowana do pewnej określonej ilości. W kraju istnieją wielkie zapasy kawy i kako, dowóz ich zostanie tedy narazie zawieszony. Kraj powinien żywić się więcej angielskim mięsem i innemi artykułami. Rząd spodziewa się zaoszczędzić w drodze tych wszystkich ograniczeń przeszło 900,000 ton dowozu rocznie. Pozatem musi być zaniechany dowóz wielu wytworów przemysłowych. Samo ograniczenie wyrobu piwa zwolni około 600,000 ton. Planowanem jest niezbędne zredukowanie wyrobu napoi wyskokowych.

Brak tonażu.

Chrystjanja, 24 lutego. (T. wł.). — Doniesienie Biura Wolffa: Według zadnia „Morgenbladet", zniweczoną została nadzieja uzyskania tonażu na dowóz węgla z Anglji, ponieważ na wezwanie państwowej centrali przewozowej, skierowane do towarzystw okrętowych, zgłoszono dotychczas 7 czy 8 okrętów, z których kilka można będzie otrzymać wogóle do dyspozycji dopiero po odbyciu przez nie podróży obowiązkowych.

Konferencja wojenna.

Londyn, 24 lutego. (T. wł.). — Współpracownik działu politycznego „Pall Mall Gazette" dowiaduje się, że państwowa konferencja wojenna zbierze się po raz pierwszy nie więcej za 14 dni.

Podwyższenie stawek.

Kopenhaga, 24 lutego. (T. wł.). — „Extra blader" donosi ze Sztokholmu, iż trzy mocarstwa północne postanowiły w najbliższej przyszłości podwyższyć stawki przewozowe.

Amerykański okręt prowokacyjny.

Berlin, 24 lutego. (T. wł.). — Niemieckie sfery fachowe przypuszczają, że wiadomość otrzymana za pośrednictwem Genewy, jakoby jeden z liczby dwóch amerykańskich okrętów prowokacyjnych miał już przedostać się na obszar blokowany, jest zwykłą kaczką dla zmylenia czujności niemieckich łodzi podwodnych, ponieważ również w okresie podróży niemieckiej handlowej łodzi podwodnej „Deutschland" prasa całego świata podawała sprzeczne wiadomości. Pozostaje jedynie oczekiwać, ażeby przekonać się, czy amerykański wybieg wojenny powiedzie się równie dobrze, jak niemiecki.

Z powodu zakazu wywozu amunicji.

Berlin, 24 lutego. (T. wł.). — Z powodu doniesienia nowojorskiego „Heralda", iż senat amerykański uchwalił prawo, upoważniające prezydenta do wydania zakazu wywozu amunicji, „Vossische Ztg." nadmienia, iż w razie, jeżeli zakaz wywozu amunicji związany jest z przypuszczeniem, iż rząd niemiecki wzamian za to okaże gotowość do zniesienia blokady, to Amerykanie doznają głębokiego zawodu.

Zatonięcie misjonarza.

Rotterdam, 24 lutego. (T. wł.). — Z Waszyngtonu donoszą, iż konsul amerykański na Malcie depeszuje do amerykańskiego ministra spraw zagranicznych, że misjonarz amerykański, Robert Haawen, z Fuczou (w Chinach) zatonął. Znajdował się on na pokładzie parowca „Athos", który 17 lutego został bez ostrzeżenia zatopiony przez łódź podwodną.

Trudne położenie Sarraila.

Sofja, 24 lutego. (T. wł.). — „Echo de Bulgarie" pisze: Przez wojnę łodzi podwodnych niemało kłopotu sprawia koalicji ekspedycja salonicka. Po wszystkich dotychczasowych niepowodzeniach generała Sarraila położenie jego wojsk staje się o tyle mniej pomyślnem, iż nie mogą one otrzymać z wyniszczonej Macedonji w dostatecznej ilości środków żywności. Z tego powodu armja Sarraila zamiast być pomocną koalicji, przysparza jej tylko kłopotu. Dotychczas otrzymuje ona wszelkie posiłki drogą morską. Gdy łodziom podwodnym powiedzie się odciąć ją od punktu oparcia, armja Sarraila skazaną zostanie na zagladę. W każdym razie wojna łodzi podwodnych zadała armji Sarraila poważny cios i przeszkodziła koalicji w ustanowieniu jednolitego frontu.

Wypadek królowej rumuńskiej.

Sztokholm, 24 lutego. (T. wł.). — Dzienniki rosyjskie donoszą, że królowa rumuńska podczas wypadku z samochodem została poraniona odłamkami szkła, oraz odniosła obrażenia wewnętrzne.

Z życia Polaków w Ameryce.

Dnia 20 stycznia r. b. odbył się zjazd doroczny Komitetu Obrony Narodowej w Nowym Jorku. Był to pierwszy zjazd po proklamacji z dnia 5 listopada. Podajemy poniżej, wedle „Dziennika Ludowego“ nieco szczegółów z przebiegu zjazdu.

Zjazd odbył się w wielkiej sali Beethovena, przy piątej ulicy w Nowym Jorku. W gmachu sali powiewał w ciągu obrad wielki sztandar polski. Zjazd otworzył o godzinie 10 rano prezes Komitetu Obrony Narodowej, dr. J. Zaleski W zagajeniu swoim podniósł on ważność chwili, w której zjazd się odbywa i wzniósł okrzyk na cześć wolnej Polski, który delegaci stojąc trzykrotnie powtórzyli.

Zjazdowi przedłożono sprawozdanie Komitetu Centralnego i komisji poufnej z działalności za rok 1916. Komisja poufna miała za zadanie prowadzić akcję polityczną w kierunku zdobycia państwowości polskiej i w kierunku niesienia pomocy krajowi. Komisja stanęła na stanowisku, że Król. Kongresowe było i jest państwem niepodległem, iż Rosja dzierżyła w Królestwie władzę jedynie z tytułu okupacji wojennej. W czerwcu 1916 roku rozesłał Komitet Obrony Narodowej memorjał do ambasadorów państw w Waszyngtonie, stwierdzający, że Królestwo Polskie nie jest prowincją rosyjską, lecz państwem niezależnem od Rosji i żądający reaktywowania Królestwa Polskiego. Sprawozdanie komisji zaznacza, że „czas okaże, jaki był udział K. O. N. w akcie przełomowym z dnia 5 listopada“. „Bieg życia politycznego potoczył się po linji, w memorjale K. O. N. wskazanej“.

Obszerne sprawozdanie omawia akcję pokojową w Ameryce, udział K. O. N. w tej sprawie i obronę interesów narodu polskiego; zwłaszcza wobec tego faktu, że na terenie amerykańskim grasują rozliczni agenci rządu carskiego. K. O. N. przez swych przedstawicieli brał udział w przesłuchach w kongresie z Nowego Jorku. Na zjazdach pokojowych towarzystw w Ameryce (zjazd Ligi Pokojowej, czerwiec 1916 r., zjazd komitetu kobiet na kongres pokojowy, grudzień 1916 r.), brali udział i przemawiali reprezentanci K. O. N., odpowiednie rezolucje lub daklaracje składając.

Akcja w sprawie pomocy żywnościowej dla Polski jest w sprawozdaniu szeroko omówiona. Przytoczono tam szereg w tej sprawie ogłoszonych rezolucji, kablogram do premjera Anglji, jego odpowiedź; następnie wzmożenie się akcji ratunkowej w czerwcu 1916 r. u amerykańskiego Czerwonego Krzyża i akcja u rządu Stanów Zjednoczonych.

Do kom. poufnej Obrony Narodowej należeli: dr. J. Zaleski, J. M. Sienkiewicz, dr. K. Żurawski, S. Rayzacher, T. Siemiradzki, B. Kulakowski, J. Borkowski.

W „Dzienniku Ludowym“ znajdujemy interesujące szczegóły o wiecu polskim, odbytym dnia 21 stycznia w Hippodromie w Nowym Jorku, o którym donosiło krótko Biuro Wolffa. „Dziennik Ludowy“ donosi:

Na wielkim wiecu niepodległościowym, zwołanym na dzień 21 stycznia przez K. O. N. było obecnych 5 tysięcy Polaków i Polek. Na program wiecu złożyły się: przemówienie prezesa K. O. N. d-ra J. Zaleskiego, mowy d-ra L. V. Stanley-Stanislausa z Filadelfji; Daniela F., Cohalana, sędziego najwyższego sądu stanu New-Jork: W. Biskorovanyi z New Jersey i Tow. Michała Sokołowskiego, redaktora „Dziennika Ludowego“ z Chicago. Orkiestra Columbia Graphophone Co. wykonała polski hymn narodowy, wiązankę polskich pieśni narodowych i hymn amerykański. Rezolucję odczytali po polsku: tow. B. Kułakowski, po angielsku dr. K. Żurawski. Zebrani urządzili owecję na cześć twórcy zbrojnego ruchu w Polsce, Józefa Piłsudskiego. O entuzjazmie, jaki panował na sali, można wnosić z tego, że zarządzona składka przyniosła około 15 tysięcy dolarów.

Komitet Obrony Narodowej otrzymał telegramy z Polski, które imieniem „Polaków z Europy dziękują braciom w Ameryce za okazaną sympatję i pomoc w dążeniach do uzyskania niepodległości dla narodu polskiego“.

Około 2500 Sokołów w mundurach, pod przewodnictwem prezesa H. Promisa, zgłosiło się do Komitetu Obrony Narodowej.

Wiec przyjął rezolucję, żądającą, aby Stany Zjednoczone jeszcze przed końcem wojny uznały rząd niepodległego Królestwa Polskiego, który zgodnie z prawem międzynarodowem powstał na części ziem polskich, uwolnionych od okupacji wojsk rosyjskich i już rozpoczął swe prace dla dobra i szczęścia narodu polskiego. W dalszym ciągu rezolucji wiec zasyła życzenia prawym władzom polskim Królestwa, które po długiej okupacji rosyjskiej, jaka trwała od jesieni 1831 roku do jesieni 1916 roku, powróciły do stolicy naszej Warszawy, aby kierować losami narodu.

Odnośnie do Legjonów polskich rezolucja mówi:

„Wyrażamy miłość i najwyższy szacunek dla Legjonów polskich, które pod wodzą Józefa Piłsudskiego rozpoczęły w dniu 6 sierpnia 1914 r. i do dnia dzisiejszego przelewają swą krew za przyszłość państwa polskiego“.

Zebrani na wiecu zaprotestowali przeciw łączeniu losów Polski z Rosją następującemi słowy:

„Protestujemy przeciw ustępowi, zawartemu w nocie aljantów z dnia 10 stycznia r. b., na mocy którego Polska miałaby powrócić do Rosji i przyszłość swą mieć znowu zależną od wybryków cara Mikołaja II, który kilka lat temu pokrył Polskę szubienicami i skazała na wygnanie na Syberję dziesiątki tysięcy jej mieszkańców. Polska musi być wolna i niepodległa, niezależna od żadnego obecnego rządu, sama będzie decydować o swych losach“.

Wieści z Rosyi.

Przed ponownem zwołaniem Dumy.

„Nowoje Wremia“ powitało sympatycznie propozycję rządową odnośnie do ponownego zwołania Dumy pod koniec lutego, ale jednocześnie wyraża ze swej strony pewne wątpliwości co do normalnego przebiegu prac Dumy. Rząd bowiem stawia warunek, że Duma nie będzie występowała w żadnym kierunku przeciwko obecnemu gabinetowi. Taki warunek jednak w praktyce oznacza, iż Duma sama skazałaby siebie na zupełną bezczynność prawodawczą. Ale Duma, przeciwnie, powinna za każdą cenę obstawać przy swej misji dawniejszej, mającej na celu uzdrowienie wewnętrzne Rosji. O ile rząd będzie chciał przeszkadzać Dumie w pełnieniu jej obowiązków społeczno-politycznych, to Duma nie będzie mogła ulegać bez protestu wpływom rządowym, wówczas zaś nastąpi prawdopodobnie nowe rozwiązanie Dumy.

Włochy i Rumunja zlekceważone przez Rosję.

„W „Birżew. Wiedom.“ zwracają uwagę, że rząd rosyjski wydał zakaz wysyłania pism rosyjskich do państw neutralnych, oraz do Włoch i Rumunji. Dziennik rosyjski zastanawia się nad tym, dlaczego oba państwa, walczące z koalicją mają pod tym względem być traktowane przez władze rosyjskie tak samo, jako państwa neutralne, które nie mają żadnych wogóle praw ani też pretensji do czwórporozumienia. Zakaz ten wydaje się pismu bezpodstawnym.

Walki wewnętrzne w Rosji zaostrzają się.

„Moskowskija Wiedomosti“ uskarżają się, że walki wewnętrzne w Rosji ostatnimi czasy znacznie się zaostrzają. Pismo moskiewskie bezpośredniej przyczyny szuka w nadzwyczajnie wysokiej liczbie najrozmaitszych partji, stronnictw i grup politycznych. Ilość tych ostatnich jest już tak wielka, że zagraża to poprostu normalnemu rozwojowi stosunków społecznych i politycznych w kraju. Jedynym środkiem prowadzącym do ozdrowienia stosunków tych, które są już poprostu do niewytrzymania, byłoby radykalne uproszczenie stosunków partyjnych w całym państwie. Gazeta moskiewska gorąco przemawia za tym.

Rosja walczy na dwa fronty.

Pod tytułem „Rosja walczy na dwa fronty“ wydrukowała „Riecz“ znamienną korespondencję z Moskwy, w której utrzymują, że Rosja znajduje się w przededniu dwóch ciężkich i pod niejednym względem decydujących walk. Jedna z nich będzie stoczona na froncie, podczas gdy druga toczyć się będzie równocześnie w kraju. Przewodnią ideą tej ostatniej będzie ostateczne rozstrzygnięcie sprawy, czy w Rosji górę przybierze kierunek postępowy i liberalny, czy też reakcyjny. Kwestją pierwszorzędnej wagi pozostaje przy tem też to, po czyjej stronie znajdzie się rząd, bo od tego zależy całe dalsze ukształtowanie się stosunków politycznych w Rosji.

Ostatnie telegramy.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą 24-go lutego:

Na wszystkich trzech terenach walk nic wydarzyło się nic szczególnego.

Sytuacja w Irlandji.

Berlin, 24 lutego. (T. wł.). — W sprawie sytuacji w Irlandji „Nationalzeitung“ pisze, iż szczególnie w hrabstwach południowo-zachodnich niezadowolenie względem Anglji doszło do punktu wrzenia. Młodzi Irlandczycy, nawet nie nadający się do służby wojskowej, znajdują się pod surowym nadzorem policji. Kto chce przenieść się z jednej wsi do drugiej, musi być przygotowany na to, że zostanie natychmiast aresztowany i wysłany do Anglji, a pewnego pięknego poranka przebudzi się wreszcie w koszarach angielskich, jako żołnierz. Emigracja do Ameryki została zakazaną. Policja i wojsko roztoczyły nadzór nawet nad odprawianiem nabożeństw po kościołach, jednym słowem kochający wolność Irlandczycy wpadli w daleko gorszą niewolę, niż mieszkańcy Indji angielskich. Wobec tego nie trudno pojąć, dlaczego coraz bardziej mnożą się wypadki morderstw i napadów, dokonywanych na wojskowych i funkcjonarjuszy policji. W pobliżu obozu w Corrach zdarzają się często stokroć krwawe starcia z żołnierzami, zaś aresztowania są na porządku dziennym.

Nadzwyczajne posiedzenie senatu amerykańskiego.

Waszyngton, 24 lutego. (T. wł.). — Urzędowo donoszą, iż prezydent Wilson zdecydował się zwołać senat na nadzwyczajne posiedzenie w dniu 5 marca.

Anglja a Irlandja.

Londyn, 24 lutego. (T. wł.). — Reuter donosi: Głównodowodzący w Irlandji rozporządził, ażeby aresztowanym wczoraj osobom zabroniono zamieszkiwać w Irlandji. Pozostawiono im do woli obrania sobie miejsca zamieszkania w Anglji.

Gamaston.

Zawierucha.

(FRAGMENTY).

Epizody wypadków 1861 r., których byłem naocznym świadkiem.

„Ojciec utrzymywał, że nie należy urządzać manifestacji, lecz drogą zabiegań i delegacji starać się o ulgi reformy — zaś mieszkający u nas mój korepetytor Gostkowski, uczeń 6-ej klasy naszego gimnazjum był zupełnie przeciwnego zdania.

— Pan jesteś bardzo czerwony, panie Wincenty — mówił ojciec — ale te wasze awantury nie dadzą dobrych wyników, — daj Boże, abym był fałszywym prorokiem.

Wtedy nakoniec zrozumiałem, co to są „czerwoni“ a co „biali“ — i zadałem sobie pytanie, jaki ja jestem? Z jednej strony ojca uważałem za człowieka rozumnego i poważnego, i zdanie jego było dla mnie miarodajne. Urodzony na Litwie, uczęszczał do wileńskiego uniwersytetu, do samego jego zamknięcia, poczem przybył do Warszawy. W kilka lat potem ożenił się z córką obywatelską, ziemianką z Podlasia. Był Polakiem całą duszą, wiekim patrjotą. Znał osobiście Mickiewicza i kochał go; deklamował z pamięci całe rozdziały Grażyny, Konrada, Pana Tadeusza i Dziadów, z okazji których dał mi imię Gustawa. Z lubością i rozrzewnieniem wspominał czasy uniwersyteckie, Śniadeckich, Mickiewicza, Zana, Czeczotta, Odyńca; opowiadał różne kawały o Nowosilcowie i t. d.

Z drugiej strony — śpiewy, wiersze, obrazki, zbiorowiska, porywały mnie i wzruszały, a wyglazane w klasie (3-ej) zdanie prowodyrów, że „starzy“ zacofani, nie odczuwają należycie chwili, musiały wywierać wpływ na umysł 13-letniego chłopaka. W rezultacie nie mogłem zdeklarować się, czy jestem biały, czy czerwony; ostatecznie mianowałem się miało - czerwonym.

Pod koniec stycznia na trzeciej, zwykle najliczniejszej maskaradzie w salach Redutowych, aresztowano przebranego za więźnia w kajdanach i osadzono go w cytadeli. Zdarzenie to omawiano kilka tygodni — ogólne oburzenie coraz wzrastało.

Pod koniec lutego starsi koledzy zapowiadali na dzień 25 lutego uroczyste nabożeństwo na polach Grochowskich, jako w rocznicę bitwy 31 roku, za dusze poległych bohaterów. Rozdawano i sprzedawano małe kołeczki i igielniki z gałązek grochowskiej olszynki, które były cenione, jak relikwie. Szykowaliśmy się i naradzali, aby wczesnym rankiem gromadnie stanąć na miejscu. Najniespodziewaniej jednak nastąpiła silna odwilż, i zwiedziono most; komunikacja z Pragą została przerwaną.

Przymyślano nową kombinację: zaczęto agitację nie tylko w klasach, ale i na ulicach Rozdawano kartki drukowane treści następującej: „Wzywamy was, bracia, do najliczniejszego zebrania się dnia 25 lutego, t. j. w poniedziałek, o godzinie w pół do 6 wieczorem na Starem Mieście, w celu uroczystego obchodu trzydziestej rocznicy zwycięstwa Polaków na polach Grochowa“.

Udało mi się wymknąć z domu, spotkałem się z umówionymi dwoma kolegami i pobiegliśmy w cwał na Stare Miasto dość wcześnie. Dziwnie wyglądał rynek: wszystko było uprzątnięte, ani śladu „restauracyi pod słońcem“*), ani jednego straganu, stołu lub ławki. Akademicy (medyko-chirurdzy) marymontczycy, studenci (sztuki piękne) i uczniowie początkowi przeważali w tłumie; później zbiorowisko rosło, ciżba była wielka, wszystkie przyległe ulice przepełniły się. Nadeszło kilku „salcesonów“ (tak nazywano policjantów) i zaczęli, ale bardzo słabo, wzywać do rozejścia się. Na to propozycje ulicznicy przyklaskali palce do ust i przeraźliwie gwizdali. Wkrótce w ulicy Ś-to Jańskiej ukazał się powóz, ale tłum był tak zwarty, że jadący musiał wysiąść.

„Ogierpolicmajster“ wołano. Rzeczywiście był to oberpolicmajster, Trepow, szedł śmiało naprzód, a za nim komisarz. Byłem dość daleko i nie słyszałem co mówił; zobaczyłem tylko, że pospiesznie wrócił do powozu i odjechał, żegnany świstem. Naokoło mówiono, że ktoś go uderzył, czy rzucił nań zmarznięty błotem.

Od strony Zapiecka słychać było śpiew „Boże, coś Polskę“ i wyłonił się pochód ze sztandarem narodowym i chorągwiami kościelnemi. Wielu uczestników niosło płonące pochodnie, jakie bywają używane przy pogrzebach.

— O, — psiakrew, zandary jadom! — usłyszałem i spostrzegłem oddział konnych żandarmów, wjeżdżający od strony Zamku. Zaczęli wypierać tłum ze Ś-to Jańskiej ulicy na rynek, lecz tłum nie poddawał się. Wtedy natarli i zaczęli plazować. Byłem na chodniku prawie na rogu Zapiecka i zobaczyłem jak student, trzymający zapaloną pochodnię, uderzył nią w łeb konia żandarma nacierającego, masa iskier i płonących kropli rozbryzgnęło się. Żandarmi szarżowali, wydzierali chorągwie i tratowali. Popychany i party zgubiłem czapkę i uderzyłem ramieniem, a następnie czołem o kant szyldu drzewowego. Krzyki, wymysły, szczęk pałaszy, ciemność i czerwony blask pochodni, zapach płonącej żywicy i smoły, oraz przeraźliwy świst łobuziaków sprawiły mi silny zawrót głowy, kolegów zgubiłem i z wielką trudnością wycofałem się z tłumu. Pobiegłem pędem przez Dunaj na Długą i nareszcie na Orlą, gdzie mieszkaliśmy. Matka, gdy mnie zobaczyła, mało nie zemdlała z przerażenia, przykładała mi początkowo zimny nóż kuchenny do guza na czole, a potem okładała wodą z octem.

Nazajutrz z ogromnym siniakiem poszedłem do gimnazjum. W klasie wrzało, jak w ulu; opowiadano sobie wzajemnie niestworzone brednie; wyrostki uważały się za bohaterów i bezustannie przyśpiewywano dwuwiersz:

„Na Starem Mieście — przy wodotrysku Pułkownik Trepow dostał po pysku!“

Który bardzo długo kursował po mieście. 27-go lutego, jako w środę, była rekreacja, t. j. po południu nie chodziliśmy do klasy. Przed wieczorem siedzieliśmy w jadalnym pokoju, ojciec czytał gazetę, gdy wbiegła z wielkim lamentem kucharka, służąca u nas już osm lat, i woła:

— Proszę łaski państwa, Moskale s t r z y l a l i n a K r a k o s k i e m i nazabijali moc ludzi. Ze sto trupów leży w europejskim f o t e l u.

Ojciec żachnął się:

— Co ty, Kasiu, pleciesz?

— Ale prawdziwie mówię, proszę łaski pana. Stelmach z drugiego podwórka przyleciał z tamtąd i przyniósł chustkę we krwi zmaczaną. Widział wszystko na własne oczy.

Wkrótce przyszedł Przewóski, kuzyn matki, który był świadkiem wypadków, oraz Gostkowski wrócił z pobojowiska. Z ich opowiadań powtarzam. Zaraz po południu wyruszyła procesja z kościoła oo. Karmelitów na Lesznie, z chorągwiami i emblematami narodowymi, ulicą Długą i Ś-to Jańską na plac Zamkowy. Tłum po drodze rósł coraz większy i śpiewał suplikacje. Gdy zwarta ławą, zalegli większą część placu, wypuszczono kozaków, którzy batożyli nahajkami, ale było ich mało i lud nie ustępował. Jednocześnie przed kościołem oo. Bernardynów gromadzono się i śpiewano „Boże, coś Polskę“. Oba zbiorowiska starały się połączyć z sobą. Wtedy kozacy naparli i w obie strony puścili w ruch nahajki. Nagle z przed kościoła wyrusza pogrzeb — jak utrzymywano symulacyjny — z pustą trumną. Powstał wielki gwałt; bijących kozaków zaczęto okładać laskami i kijami. Jeden kozak ciął szablą w krzyż, niesiony przed pogrzebem i przeciął go. Wtedy krzyk i rozjuszenie tłumu zwiększyły się. Budowane właśnie nowy gmach Resursy obywatelskiej i leżały stosy cegieł: ulicznicy zaczęli rzucać kawałkami w wojsko, ustawione na przeciwległym chodniku.

(D. c. n.).

*) Tak nazywano jadłodajnie na otwartem powietrzu, gdzie na ławach przy długich stołach przekupki sprzedawały: flaki, grochówkę, barszcz, kapuśniak, krupnik i kartofle. Stołowaliami byli: drwale, wyrobnicy, szatkownicy kapusty i t. p. kategorje ludzi.

ŁÓDŹ.

Kalendarzyk.

Dziś: Zygfryda.
Jutro: Aleksandra.

Wschód słońca o godz. 6 m. 59.
Zachód o godz. 5 m. 29.

Rocznice.

Dnia 25 r. 1393. Król Władysław Jagiełło obdarzył przywilejami i ziemią klasztór Jasnogórski w Częstochowie.
1831. Bitwa pod Grochowem.
1876. Zmarł we Lwowie Seweryn Goszczyński, poeta i żołnierz z roku 1831.

Kronika łódzka.

O dach nad głową.

Sprawa mieszkaniowa w Łodzi wysuwa się na czoło zagadnień, domagających się szybkiego rozstrzygnięcia w celu zapewnienia z jednej strony tysiącom rodzin, szczególniej robotniczych, zagrożonych eksmisją, dachu nad głową, z drugiej zaś — dania możności niezamożnym właścicielom domów wywiązania się z obowiązujących ich ciężarów.

Rozwiązaniem tego niełatwego, a naglego zagadnienia zajmuje się obecnie zarząd Stowarzyszenia „Lokator" i rozpatruje specjalnie opracowany w tej sprawie przez adwokata Henryka Zemla projekt, który ma być wniesiony do łódzkiej Rady Miejskiej.

Autor projektu proponuje: 1) stworzenie specjalnego wydziału przy magistracie, w celu organizacji miejskiej pomocy mieszkaniowej;

2) utworzenie przy tymże wydziale urzędu pojednawczego w celu polubownego rozstrzygania sporów mieszkaniowych pomiędzy właścicielami, a lokatorami i

3) utworzenie tak zwanej komisji kwalifikacyjnej.

Opracowanie regulaminu i zasad, na jakich mają być utworzone powyższe organizacje, dla dobra samej sprawy, winno być dokonane przy współudziale członków zarządu Towarzystwa „Lokator", którzy kilkoletnią praktyką obznajmili się z tą kwestją.

Kooperatywa czy sklepikarstwo?

W chwili obecnej pod hasłem współdzielczości zrzeszają się poszczególne zawody, kliki, grupy wyznaniowe, sklepikarze i... spekulanci. Oczywiście, z biegiem czasu pojęcie kooperatywy, jak wszystko wogóle na gruncie łódzkim uległo wypaczeniu. To też cały szereg kooperatyw nie tyle ma na widoku samopomoc członków i zaopatrywanie ich w produkty pierwszej potrzeby po możliwie najtańszych cenach, ile bogacenie garstki udziałowców, kosztem konsumentów postronnych, nabywających towary w kooperatywach w tem przekonaniu, że cena, wyznaczona na nie, stanowi minimum. Niedawno przytoczyliśmy sprawozdanie z zebrania ogólnego jednej z kooperatyw robotniczych. Znaczne zyski, powstałe w gruncie rzeczy z nadmiernych cen, podzielono w ten sposób, że prócz wysokiego oprocentowania udziałów, wydzielono członkom aż 15 proc. od wybranych towarów. Czy to nie za wiele?

W sprawie regestracji instytucji drobnego kredytu.

W związku z rozporządzeniem prezydjum policji z 12 grudnia 1916 r., w sprawie regestracji wszystkich towarzystw, kas oszczędn.-pożyczkowych, kooperatyw i t. p., przez prezydjum policji obecnie zostało wydane nowe rozporządzenie, na mocy, którego termin regestracji instytucji drobnego kredytu został przedłużony do 10 marca r. b.

Odnośne instytucje winny składać w prezydjum policji dokładny adres lokalu, kopję zatwierdzonej ustawy z wyszczególnieniem daty rozpoczęcia działalności, imion i nazwisk wszystkich członków, ewent. wysokości pożyczki, udzielonej instytucji przez rosyjską kasę rządową, wysokość udziałów i t. p.

W myśl rozporządzenia, zarząd towarzystwa będzie karany 6 miesiącami więzienia lub 5000 mk. grzywny, gdyby na oznaczony termin nie dostarczył należytych informacji.

Zakaz używania owsa na paszę.

Prezydent policji wydał 13 b. m. rozporządzenie z sprawie używania owsa na paszę dla koni. W rozporządzeniu między innemi powiedziano: 1) używanie owsa na paszę jest surowo wzbronione, 2) wyjątek stanowi tylko czas od 15 maja r. b., w którym to okresie ze względu na uprawy wiosenne pozwala się dawać koniom 5 f. polsk. owsa dziennie, 3) do 15 marca wszelkie zapasy owsa należy odstawić do magazynów centrali zbożowej (wyjątek stanowi jedynie owies potrzebny do zasiewu i na paszę). Do zasiewu żwalnia się na morgę 1 korzec — 210 polskich funtów.

Konferencja sanitarna żydowska.

Łódzkie stowarzyszenie walki z chorobami zakaźnemi „Pomoc" w dniu 11 i 12 marca urządza w Łodzi konferencję sanitarną wszystkich instytucji żydowskich, utworzonych do walki z chorobami zakaźnemi i brudem pośród mas żydowskich, pod hasłem „czerwonej gwiazdy". Na konferencji tej akcja somopomocy żydowskiej w walce z brudem i zacofaniem żydów w sferze hygjeny, zostanie ujednostajniona i rozciągnięta na cały obszar miast i miasteczek Królestwa.

Kursy dla sanitarjuszy i sanitarjuszek.

Grono lekarzy miejscowych, organizujących kursy dla sanitarjuszy i sanitarjuszek wojska polskiego, zwróciło się do wydziału szkolnego z prośbą o użyczenie w godzinach wieczornych lokalu na kursy na przeciąg 2—3 miesięcy. Lokal ma być obliczony na pomieszczenie 150 do 200 słuchaczy.

Składnica pomocy naukowych.

Wydział szkolny postanowił scentralizować zbiory pomocy naukowych. Otwarcie centrali nastąpi w tych dniach przy ul. Długiej 29, przyczem centrala czynna będzie od godz. 3 do 6 po południu, pod nadzorem specjalnego kierownika.

Zamknięcie miejskich szkół początkowych.

W porozumieniu z władzą szkolną nadzorczą, wydział szkolny magistratu m. Łodzi, na posiedzeniu w dniu 23 b. m., uchwalił, bez względu na to, czy miejskie szkoły elementarne posiadają węgiel, czy też nie, zamknąć je do dnia 1 marca. Z tego powodu przyszłe ferje wielkanocne, oraz wakacje letnie zostaną skrócone.

Kąpiele dla dzieci szkolnych.

Statystyka kąpielowa w miejskich szkołach początkowych wykazuje, że w grudniu 1916 r. korzystało z kąpieli w 29 szkołach polskich 5,650 dzieci, w 3 szkołach niemieckich — 370, w 31 żydowskich— 6,760, w 1 rosyjskiej — 150; ogółem w 64 miejskich szkołach korzystało z kąpieli 12,930 dzieci.

W styczniu 1917 r. — w 13 szkołach polskich kąpało się 2,540 dzieci, w 2 niemieckich 230, w 31 żydowskich 10,850 i w 1 rosyjskiej 1,500 dzieci; razem w 53 szkołach miejskich 13,770 dzieci.

W lutym wykąpano — w 1 szkole polskiej 150 dzieci i 15 żydowskich 2,840 dzieci; razem w 16 szkołach — 2,990 dzieci.

Z Towarzystwa lekarskiego.

Na zebraniu dorocznym łódzkiego Towarzystwa lekarskiego zostali przyjęli w poczet członków Towarzystwa następujący lekarze: dr. Margulies młodszy, dr. Saks, dr. Sołowiejczyk, dr. Stefan Sterling, dr. Weylard i dr. Ziegler.

Miejski zakład kąpielowy.

Magistrat zatwierdził następującą taksę kąpielową dla zakładu kąpielowego przy ul. Widzewskiej 120: za wannę 1 klasy — 1 mk., wannę 2 kl. — 80 fen., za łaźnię 3 kl. — 35 fen., za prześcieradło 20 fen. i za ręcznik 10 fen.

Z ambulatorjów miejskich.

Na wniosek wydziału zdrowotności publicznej m. Łodzi, magistrat wydelegował dra Holenderską i Goldstein-Polak do leczenia chorych na oczy w obydwóch ambulatorjach miejskich.

Wystawa.

W dniu dzisiejszym, o godz. 12 w południe, nastąpi otwarcie wystawy prac uczennic i uczniów Szkoły sztuk pięknych: artysty-malarza Ryszarda Radwańskiego. Wystawa mieści się w domu Siemensa, ul. Piotrkowska nr. 96.

„Rozmaitości" w Łodzi.

Jutro w teatrze Wielkim rozpoczyna swe gościnne występy zespół teatru „Rozmaitości". Grane będą „Wilki w nocy" Rittnera; w rolach głównych wystąpią pp.: Ordon-Sosnowska, Sulima, Frenkel, Junosza-Stępowski, Roland i in.

Z teatru Polskiego.

Urjelem Akostą pożegnał w piątek Łódź Kanke-Zawadzki. Podobnie jak na pierwszym przedstawieniu tej tragedji, znakomity artysta dał wspaniałą kreację rewolucjonisty ghetta, wstrząsając potęgą gry swoją, która zwłaszcza w końcowej scenie czwartego aktu imponuje siłą olbrzymią i żywiołowym temperamentem. Publiczność żegnała artystę owacyjnie, obdarzając go wieńcem i kwiatami.

Dzięki występom gościa warszawskiego zapoznaliśmy się z paru arcydziełami klasycznymi, które wzbogaciły repertuar teatru Polskiego w sezonie bieżącym.

Dziś, o godz. 3 po poł., „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego; wieczorem, o godz. 8, rapsod rycerski z dziejów P. P. S. Ostoi-Sulnickiego p. t. „10-ciu z Pawiaka".

Z łodzi podwodnej.

Środki obronne koalicji.

Pewnego dnia oglądając morze przez peryskop, ujrzałem w pobliżu łodzi obraz, który mi przypomniał klasyczny posąg Laokoona i jego synów w druzgocących uściskach fatalnych wężów.

Kazałem sternikowi zbliżyć się do miejsca, gdzie rozgrywała się po raz wtóry homeryczna scena pomsty bogów — i ujrzałem olbrzymiego głowonoga, ściskającego w swych straszliwych mackach czterech panów, reprezentujących cztery główne narody entente'y.

Walka potwora z nieszczęsnymi ludźmi czyniła wrażenie wstrząsające.

Anglik w kratkowanym garniturze, zawinąwszy rękawy, boksował morskiego antropofaga, gdzie wypada a nawet i gdzie nie wypada; włoch daremnie wywijał w powietrzu dłonią, uzbrojoną w krótki sztylet, czyniąc dookoła siebie tyle piany, jakby był kucharzem, ubijającym białka na marengi ze śmietaną; francuz miał do swego prześladowcy długą i wykwintną przemowę, starając się wytłomaczyć mu szkodliwość jego czynu dla kultury europejskiej, a moskal wyrzucał z siebie szereg przekleństw, z których najwytworniejsze rzucało niestartą plamę na cześć przodków głowonoga po kądzieli aż do dziesiątego pokolenia włącznie. Wymieniał ich po kolei: i matkę, i babkę, i prababkę, a czynił to z zamiłowaniem urodzonego heraldyka, szperającego w dokumentach rodzinnych jakiegoś znakomitego rodu.

Ale głowonóg na wszystko to był równie nieczuły, jak i głuchy — i w dalszym ciągu zajmował się spokojnie swoją sprawą, to jest zmienianiem czterech indywidualności narodowych i opornych w kosmopolityczną i lekkostrawną papkę.

— Panie Polipie, co pan czynisz? — zawołałem przez tubę.

Głowonóg spojrzał na mnie i uśmiechnął się życzliwie.

— A może i pan szanowny zechciałby zaofiarować mi siebie... na deser? Słyszałem, że Polacy są bardzo smaczni.

— Od kogo pan to słyszał?

— Od pewnego pożartego przezemnie funkcjonarjusza tajnej policji warszawskiej, a następnie handlarza żywym towarem. Był dobrze utuczony, lecz po spożyciu uderzył mi do głowy.

— Uderzył do głowy?

— Tak!... Okazało się bowiem, że był żyjący beczką spirytusu na 40%. Przez niego to popełniłem pierwszy w życiu grzech pijaństwa — i całe dwa dni śpiewałem bez ustanku najrozwiąźlejsze pieśni, znane w kabaretach oceanu. Pewien rekin — przedsiębiorca ofiarowywał mi nawet bardzo poważną gażę...

— Wszystko to jest bardzo zajmujące, ale... przestań pan maglować tych ludzi, jak prześcieradła. Ja mam do nich interes.

— Pan żartuje!... Ja jestem masarzem oceanu i zajmuję się uczciwą pracą!... Mam patent, podpisany przez samego wieloryba... Przygotowuję właśnie bardzo smaczne salami a la entente, które cieszy się wśród ryb wielkiem powodzeniem. Dobrze osolone, z saletrą i z grubo przetłuczonym pieprzem, smakuje wyśmienicie!

— Bardzo panu wierzę!... Ale jeżeli natychmiast nie zechcesz pan uwolnić ze swych objęć tych nieszczęśników, to ja dam panu takiej saletry i pieprzu, że i patent pański nic panu nie pomoże!...

— No, no!... A cóż to takiego, jeśli wolno wiedzieć?

Pokazałem mu torpedę.

Polip kichnął trzykrotnie i rzekł:

— Istotnie, aż kręci w nosie!... No, skoro mię pan tak grzecznie prosi, to trudno!...

I podał mi do łodzi czterech jegomościów, a sam, skłoniwszy się uprzejmie odpłynął do swej masarni.

— — — — — — — — — — —

Jak się okazało, ocaleni przezemnie gentelmanowie byli to znakomitości ze świata techniki nawigacyjnej koalicji.

Panowie ci udali się w podróż podmorską w specjalnie zbudowanej dla nich łodzi w celach wywiadowczych i jednocześnie zaradczych.

Obowiązkiem ich było obejrzeć naocznie działanie niemieckich łodzi podwodnych, oraz wynaleźć środki, za pomocą których możnaby było położyć kres wojnie podwodnej.

Ucieszony obecnością na moim statku osób, obdarzonych tak ważną misją, zwróciłem się do nich z całą wrodzoną mi serdecznością.

— Panowie, rzekłem. Sądzę, że nie zechcecie odmówić mi szczerych i życzliwych odpowiedzi. Mam nadzieję, że wolicie pogawędzić ze mną, niż z tym, skąd iąd miłym może, ale zbyt gorliwym w swym zawodzie masarzem.

— O, y e s! — odrzekł z całem przekonaniem mr. Buffoon, rozczesując palcami swoje żółte, jak jajecznica, bokobrody.

— Przeto — powiedzcie mi panowie z łaski swojej, czy osiągnęliście cel swej podróży?

Monsieur Riendutout spojrzał na mnie figlarnemi oczkami człowieka, który nie traci wrodzonego humoru nawet w objęciach głowonoga.

— Owszem — ale tylko... w połowie.

— Jakto w połowie?

— A tak! obejrzeliśmy „naocznie" działanie łodzi podwodnych... Miał pan o tem sposobność przekonać się dokładnie, ratując nas z objęć tego sympatycznego obywatela, który potrafi ściskać, jak dwudziestoletni kochanek lub prasa hydrauliczna. Druga jednak połowa naszego zadania...

— Z tą drugą połową będzie nieco trudniej, — dorzucił ze smutkiem signor Risotto, a Leonid Andrejewicz Naplewajew splunął tak siarczyście i zaklął tak fundamentalnie, że odrazu poznałem w nim człowieka od stóp do głowy... rasowego.

— O jakąż to drugą połowę chodzi panom?

— O spełnienie przyrzeczenia lorda Lyttona, który w Izbie wyższej zapowiedział, iż „Anglja w ciągu 6-ciu tygodni, a zatem do końca marca bieżącego roku, opanuje w zupełności wojnę podwodną", — rzekł chmurnie mr. Buffoon.

Monsieur Riendutout uśmiechnął się do mnie kokieteryjnie.

— Pan, widzę, jest człowiekiem, życzliwym koalicji... Czy nie mógłby pan poradzić nam coś w tej sprawie? Jak pan sądzi, czy nie należałoby zastosować przeciw łodziom podwodnym czegoś w rodzaju tej sieci, w którą według podań mitologicznych Wulkan pochwycił in flagranti Marsa i Wenerę we własnym swym małżeńskim łożu?

— Jestem przeciwny tego rodzaju pomysłowi, zaoponował mr. Buffoon. Mitologia klasyczna jest poezją, i to przestarzałą. Jako członek narodu sportowego, proponuję, aby wszystkie okręty nasze zaopatrzyć w wielkie rakiety, jakich się używa przy tennisie. Rakietami takiemi z powodzeniem odbijać będziemy torpedy, jak piłki!...

Signor Risotto był innego zdania.

— Ja osobiście sądzę, że należałoby, w danym razie posługiwać się czemś w rodzaju wędek na ryby. Zamiast haczyków moglibyśmy używać olbrzymich elektromagnesów. W ten sposób wyłowilibyśmy z mórz wszystkie łodzie, nim zdążą nam się te znaki.

— C z o r t p o b i e r i!... W s j o e t o c z e p u c h a! — ryknął Leonid Andrejewicz Naplewajew!... Według mojego „prawdziwie rosyjskiego" zdania poradzić to może tylko „ochrana". Trzeba to oddać w ręce tajnej policji... Już ona się dowie, gdzie raki zimują!...

Wysłuchałem świetlnych zdań znakomitych techników koalicji i odrzekłem, co następuje:

— Czcigodni panowie!... W każdym z waszych projektów kryje się niewątpliwie ziarno słuszności. Ale pozwolicie uczynić sobie pewne uwagi?

— Prosimy bardzo!...

— A więc, posłuchajcie!... Niezawodnie, Mars dał się pochwycić Wulkanowi w swoją sieć misterną, ale, jak słyszałem, był wówczas nietylko bez broni, ale nawet... bez zwierzchniej odzieży. Spoczywał w dodatku w objęciach władniejących ramionach najpiękniejszej z bogiń.

— Niestety! — westchnął monsieur Riendutout. Co do pomysłu szanownego m-ra Buffoona powiedzieć mogę tylko tyle, że gra w tennis, jaką on proponuje, mnie osobiście bardzo mało przypada do gusta. Nie lubię piłek, które, w razie chybienia, mają przykry zwyczaj czynienia dziur w brzuchu!... Zaś platennisowy pod wodą uważam za stanowczo niewygodny, chociażby dlatego, że nie chciałbym mieć za partnerów zabawy rekinów i głowonogów... Przekonali się panowie osobiście, że są to indywidua, uprawiające sport w sposób całkiem niecywilizowany.

— O, y e s! — zgodził się, kiwając głową, spochmurniały projektodawca.

— Wędki signora Risotta są bardzo dobrze i dowcipnie pomyślane, ale za to... ryby są mało apetyczne! Przypominają owego barana, którego jeden z naszych książąt bajecznych, Krak, rzucił smokowi, zamieszkałemu bez płacenia komornego w jakiejś jaskini pod Wawelem... Baran był wypchany siarką — i biedny smok, na którego nie można było uzyskać wyroku eksmisji, spożywszy go, pękł z hałasem — i opróżnił lokal bez komornika. Boję się, że pan Risotto może również po spożyciu złapanej na swoją wędkę rybki — zmienić lokal i przenieść się na mieszkanie do gajów Elizejskich...

— S i n o n e v e r o, e b e n t r o v a t o, zgodził się melancholijnie signor Risotto.

— Co zaś do najradykalniejszego projektu Leonida Andrejewicza, to dałby się on istotnie wcielić w czyn gdyby...

— Co za „gdyby?"

— Gdyby ocean był zbiornikiem „monspolki", a nie zwyczajnej morskiej wody, „Prawdziwie rosyjski" człowiek w takiej ciecz nie rozwinie przyrodzonych talentów.

„Ochrana" wymarłaby tu... na wodną pucblinę...

— Diejstwitielno!... A niet li u was rium ki wodki?... Ja już zdaję się puchnąć zaczynam!...

— — — — — — — — — — —

Zdaje się, że oświadczenie lorda Lyttona w Izbie wyższej było nieco przedwczesne.

Ja znam najlepszy środek zakończenia wojny podwodnej, — a środkiem tym jest rozpoczęcie rokowań pokojowych!...

Fantazy Łotnicki.

WARSZAWA.

Kronika warszawska.

Nowe wydziały magistratu.

(o) Magistrat postanowił utworzyć od dn. 1 kwietnia wydział dobroczynności publicznej magistratu m. Warszawy z następującym zakresem czynności: a) dostarczanie pomocy i opieki potrzebującym w takich granicach, jakie zakreślone są przez obowiązujące przepisy prawne i uchwały magistratu; b) zarządzanie zakładami dobroczynnemi, przekazanemi przez magistrat przyszłemu wydziałowi; c) walka z żebractwem; d) zarządzanie funduszami z legatów na specjalne cele dobroczynne, zgodnie z wolą zapisodawców; e) ogólna knotrola nad działalnością instytucji dobroczynnych otrzymujących subsydja z funduszów miejskich; f) bezpośredni nadzór nad działalnością poszczególnych organów wykonawczych dobroczynności publicznej; g) prowadzenie wszelkich spraw, korespondecji i rachunkowości, dotyczących dobroczynności publicznej, zgodnie z przepisami obowiązującemi wydziały magistratu. Jednocześnie przekazanō wydziałowi sprawy: instytutu dla moralnie zandebanych dzieci w Mokotowie, schroniska dla starców i kalek w Górze Kalwarji i domu wychowawczego ks. Boduena.

Dotychczasowy wydział szpitalnictwa i dobroczynności publicznej od 1 kwietnia uchwalono przemianować na wydział szpitalnictwa.

Spraw kelnerów.

(o) Rada miejska na wniosek komisji do spraw ogólnych, przekazała magistratowi do opinji memorjał kelnerów, w którym związek żąda, aby kelnerów zaliczono do liczby pracowników handlowych i aby w przyszłości pryncypałowie płacili im „za usługę" 10% dochodu przedsiębiorstwa. Pomijając pytanie, czy Rada miejska, a względnie magistrat, mają prawo regulowania płac pracowników przedsiębiorstw prywatnych — gdyż ani Rada, ani magistrat nie są ciałami prawodawczemi — żądania związku kelnerów nasuwają szereg uwag.

Na uznanie zasługuje dążność związku do podniesienia dobrobytu kelnerów i do wywalczenia im lepszego stanowiska w hierarchji pracowników zakładów gastronomicznych, — ale z drugiej strony nasuwa się pytanie, czy obrał on drogę właściwą. Zdaje się, że nie. Należałoby przedewszystkim rozpocząć od podniesienia kulturalnego i moralnego kelnerów, gdyż dotychczas nie brak pomiędzy nimi ludzi, pod względem moralnym zupełnie zaniedbanych, czego dowodem kelnerzy przy gabinetach restauracyjnych, pełniący nieraz ochotnie rolę pośredników, nie mających nic wspólnego z moralnością.

Powtóre projekt płacenia im 10% dochodu brutto przedsiębiorstwa, spotyka się z oporem pryncypała, który dowodzi, że procentu takiego — zwłaszcza wobec zastoju wojennego — płacić nie mogą, i woleliby w danym razie wyrzec się trzymania kelnerów, należących do związku. Ewentualnie musieliby do rachunku gości dopisywać 10% za usługę. Jest to możliwe w restauracjach, w których (nie we wszystkich) bywają wydawane rachunki z bufetu, lecz nie w kawiarniach i cukierniach, w których kelner inkasuje należność bez takiego rachunku. System taki nie przyczyniłby się zresztą do zniesienia płacenia „napiwków" kelnerom, jak tego dowodzą przykłady.

Przed laty dziesięciu w restauracji hotelu Savoy zniesiono „napiwki" i do rachunków gości dopisywano 10% dla kelnera. I cóż się okazało? Goście byli przez niektórych kelnerów niedbałych tak źle obsługiwani, że wyszukiwali stoliki, przy których podawali kelnerzy lepsi i tym dodawali „napiwki". Skończyło się na tem, że po miesiącu próby zarząd restauracji zniósł dopisywanie 10% do rachunków i powrócił do dawnego zwyczaju wynagradzania za usługę napiwkami.

Dodać należy, że obecnie — mimo zastoju — kelnerzy w pierwszorzędnych restauracjach i kawiarniach zarabiają więcej, niż ludzie inteligentni, niż np. nauczyciele w szkołach prywatnych, aniżeli wielu adwokatów i lekarzy, którzy przecież musieli kończyć uniwersytety, na naukę wydać tysiące rubli i strawić na niej lat kilkanaście i wiedzę swoją wciąż uzupełniają.

W Wydziale techniki wojennej.

(o) Dziś o godz. 4-ej po poł. w głównej sali Stow. Techników odbędzie się odczyt posła do wiedeńskiego parlamentu, porucznika legjonów polskich, inż. J. Moraczewskiego, na temat: „Budowa mostów na pontonach". Wstęp dla członków Stowarzyszenia i wprowadzonych gości.

Rocznica obrazu.

(o) We czwartek, dnia 22 b. m. upłynęła 535-ta rocznica sprowadzenia w r. 1382 do kościoła na Jasnej Górze cudownego obrazu N. M. Panny. W r. 1377 Władysław książę Opolski, zdobywszy zamek bełski, zabrał stamtąd cudowny obraz Matki Boskiej, malowany, według podania, przez św. Łukasza, i złożył w kościółku drewnianym na Jasnej Górze, a dla strzeżenia obrazu sprowadził z Węgier zakon św. Pawła Pustelnika. W r. 1827 Częstochowa liczyła zaledwie 5060 mieszkańców, obecnie ludność jej wynosi około 70.000.

Opieka nad młodzieżą.

(o) Wydział opieki nad młodzieżą R. G. O. rozciąga opiekę nad 78.000 dziećmi w Królestwie, przyczym opieka prowadzona jest w dwóch kierunkach: opieki w dosłownym tego słowa znaczeniu i nauczania. Poza różnego rodzaju żłobkami, schroniskami i t. p. zakładami wydział stworzył przeszło 1000 ochronszkół, do których uczęszcza 50.000 dzieci. Wobec ograniczenia funduszów, specjalnie zaś zmniejszenia napływu ich z Komitetu poznańskiego w R. G. O. powstała tendencja zwrócenia uwagi na właściwą opiekę nad dziećmi: t. j. żywienie i odziewanie, organizację sierocińców, schronisk etc.

Kursa lotnicze.

(o) W uzupełnieniu wzmianki o inauguracji kursów lotniczych Tow. polskiego żeglugi napowietrznej, mającej się odbyć dziś o godzinie 12 poł., w wielkiej sali Stow. techników (Czackiego Nr. 3), zarząd kursów, wobec napływu zgłoszeń o zaproszenia, podaje do wiadomości, że wstęp na inaugurację wolny jest dla wszystkich osób, interesujących się sprawą lotnictwa polskiego. Wykłady rozpoczynają się jutro (w poniedziałek) o godz. 7 wiecz., w siedzibie szkoły rzemieślniczej miejskiej (Nowowiejska Nr. 27). Wstęp na wykłady tylko dla słuchaczów kursów.

Zamknięcie list reprezentantów.

(o) Wczoraj, w sobotę, stosownie do przepisów, zamknięto pierwszy okres przygotowawczy wyborów reprezentantów Towarzystwa Kredytowego m. st. Warszawy. Listy osób, mających prawo uczestniczenia w wyborach reprezentantów, sporządzone przez dyrecję Towarzystwa, stosownie do par. 72 p. 3 ustawy, znajdowały się od 9 lutego r. b. w biurze dyrekcji do przejrzenia przez wyborców, którzy od chwili wywieszenia list do dnia wczorajszego mieli prawo wnosić do Komitetu nadzorczego zarzuty swoje na piśmie na nieprawidłowości wszelkie.

Wczoraj też zamknięta została lista osób, zgłaszających kandydaturę na reprezentantów; dalsze zgłoszenia przyjmowane nie będą. Deklaracji takich złożono 310. Z liczby tych 310 wyborcy obierać będą w kurji I 70 reprezentantów i 10 zastępców, w kurji II i III po tyluż, a w prowincjonalnej 3 reprezentantów i 1 zastępcę, czyli razem 213 reprezentantów i 31 zastępców. Z kandydatów zatem umieszczonych na listach, 66-u pozostanie bez mandatów.

Na liście kandydatów figurują wszyscy członkowie władz, oraz przeważna część reprezentantów dotychczasowych, wybranych d. 10 i 19 lutego, oraz 3 i 5 marca 1914 r. Pośród nich jest kilku ewakuowanych, jako to pp.: Władysław Buchner, Paweł Górski, Leopold bar. Kronenberg, Franciszek Nowodworski. Wśród reprezentantów dotychczasowej kadencji niema ani jednego żyda. Na zamkniętej wczoraj liście figuruje 52 żydów, czyli, że tylu maksymalnie można będzie wybrać na reprezentantów. Z liczby tej 45 należy do Koła zjednoczonego, pozostali zaś podani zostali „na ochotnika" przez poszczególne jednostki. Ażeby nie utracić prawa wyborczego, wielu stowarzyszonych wniosło w ostatniej chwili ratę zaległą.

Kontrolerzy szpitalni.

(o) Wobec utworzenia samodzielnego wydziału szpitalnictwa w zarządzie miejskim, podniesiono projekt kontroli nad gospodarką szpitalną. Przy nowym wydziale szpitalnictwa utworzone będą dwie posady rewidentów, których obowiązkiem ma być sprawdzanie i kontrolowanie czynności gospodarczych w szpitalach. Kontrolerzy pobierać będą po 2,800 rb. rocznie. Projekt odpowiedni złożono delegacji do spraw szpitalnych.

Ziemniaki.

(o) Obiegają pogłoski, że t. zw. „paszporty ziemniaczane", wydane w październiku, a mające ważność do końca marca, mają być unieważnione. Wydaje się to nieprawdopodobnem. Przez dwa miesiące, skutkiem mrozów, nie można było sprowadzić ziemniaków za pasportami. Teraz zaś, kiedy mrozy zelżeją, pasporty ziemniaczane mają stracić wartość? To chyba nieprawdopodobne.

Czyszczenie miasta.

(o) W dniu 26 b. m. odbędzie się czyszczenie domów i zakładów handlowych na następujących ulicach: ul. Szczęśliwa dnia 26 b. m., ulica Miedziana, ul. Marjańska, ul. Furmańska.

Teatr „Miniatur".

(o) Na wzór istniejącego przed kilku laty, wielce sympatycznego i naprawdę artystycznie prowadzonego teatru, pod nazwą „Miniatury", (przy ul. Mokotowskiej), powstaje obecnie w tym samym miejscu takiż teatr o wyższym poziomie artystycznym. Przedstawienia wypełniać będą przeważnie utwory literatury nowoczesnej, revu'etki, sceny nastrojowe i operetki. Kierunek artystyczny i reżyserję obejmuje p. C. Danielewski. Działem muzycznym kierować będzie znany muzyk, prof. A. Elertowicz. W pierwszym, inauguracyjnym przedstawieniu dany będzie wyjątkowo oryginalny skeatch satyryczno-polityczny p. t. „Guzik Rasputina", napisany przez T. Leszczyc-Kosteckiego.

Śmiertelny skok z tramwaju.

(o) Wczoraj w Alei Jerozolimskiej, gdy tramwaj linji nr. 8 okrążał skwer, przed domem nr. 137 z pierwszego wagonu wyskoczyła w biegu 11-letnia Aleksandra Madejówna, córka ewakuowanego do Rosji smarownika kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Dziewczynka wyskoczyła w niewłaściwą stronę i poślizgnąwszy się, wpadła pod koła przyczepionego wagonu. Świadkowie wypadku, którzy, chcąc wydobyć z pod tramwaju jęczące dziecko, podnieśli tramwaj. Wagon nieco uniesiono, lecz z powodu ciężaru nie zdołano go utrzymać i wówczas dziewczynka przygnieciona została na śmierć. Matka zabitej, ujrzawszy z mieszkania przez okno wychodzące na skwer, tłum ludzi, wybiegła na ulicę i w zabitej poznała córkę swą. Miała ona zmiażdżone nogi powyżej kolan. Madejówna wracała z ul. Nowogrodzkiej nr. 44, gdzie otrzymywała bezpłatnie obiad. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

Teatr i muzyka.

Teatr Wielki. Dziś „Rycerskość wieśniacza" i „Pajace", jutro „Żydówka".

Teatr Rozmaitości. Dziś po poł. „Tamten" Zapolskiej, wieczorem „Piosnki ułańskie" Witolda Bunikiewicza.

Teatr Polski. Dziś po poł. „Biały kaptur" Kozłowskiego, wieczorem „Czaple pióro".

Teatr Mały. Dziś po poł. przedstawienie dla dzieci „W noc wiosenną", wieczorem „Strażnik cnoty".

Teatr Letni. Dziś o godz. 4 po poł. „Sybir" Zapolskiej, wieczorem „Nigdy zapóźno" Bernsteina i Wolffa.

Teatr Nowości. Dziś „Trzy panny".

Ziemie polskie.

Z Aleksandrowa Kuj.

W d. 15 b. m. (tłusty czwartek) odbył się tu dzień wstrzemięźliwości, który przyniósł 250 mk. dochodu. Sumę tę przeznaczono na dziatwę szkolną.

Z Lublina.

Rozporządzeniem gen.-gubernatora lubelskiego ustanowiono kurs rubla rosyjskiego w okupacji austrjackiej na 3 kor. 10 halerzy.

---

20)

J. S. W.

Warszawski Sherlock.

Ciąg dalszy.

Jaką minę miał Kowalik, trudno sobie wyobrazić. Zdumienie, przestrach, wstyd, i upokorzenie kolejno malowały się na twarzy, tak przed chwilą radosnej i pewnej siebie.

— Tak, policja wasza jest genjalna, powinszować, powinszować, z ironicznym uśmiechem mówił książę, w każdym razie dziękuję panu, a to, wskazując na papierośnicę, proszę sobie zabrać na pamiątkę.

I ruchem ręki dał znać, że rozmowa skończona.

W rzeczywistości sprawa się tak przedstawiała.

Książę powróciwszy z przyjęcia w klubie, znalazł papierośnicę w bocznej kieszeni palta. Zauważywszy brak jej w klubie zbyt pochopnie i gwałtownie może zrobił podejrzenie, że popełniono kradzież. Zaalarmowawszy władze i uczyniwszy sprawę zbyt może głośną, wstydził się nieco swojej nieostrożności. Znając zresztą dobrze rosyjską policję, przypuszczał, że nie przejmie się ona całą tą aferą tak bardzo. Znalazłszy ulubioną papierośnicę, w nawale zajęć zapomniał zresztą o całej sprawie.

Dopiero po śmierci Imeretyńskiego naczelnik łódzkiego wydziału śledczego, Kowalik otrzymał awans i został przeniesiony do Warszawy.

Jeszcze jeden dochodzik.

Policja rosyjska pragnąc od podejrzanego, lub oskarżonego o pewne przestępstwo wydobyć zeznania, nie przebierała w środkach, używając nieraz sposobów nie tyle ludzkich, ile skutecznych. To też sposoby badania najczęściej nie ograniczały się tylko do słów, ale używano i stosowano systemy bardziej fizyczne. Między innymi należał do nich w gwarze więziennej popularnie zwany „szlachtuz", znajdujący się w wydziale śledczym, przez który niemal każdy badany przejść musiał.

Był to malutki pokoik na II-im piętrze. Zakratowane okno wychodziło na ulicę Daniłowiczowską. Całe umeblowanie stanowił długi stół, dwie ciężkie dębowe ławy, w jednym rogu zaś drewniana szafka, w której mieścił się wodociąg.

Delikwenta wprowadzono do pokoiku, gdzie czekało już trzech oprawców, ludzi silnych i barczystych, Doroszkin, Brusman i Abramowicz. Prowadzący śledztwo zapytywał po raz ostatni oskarżonego, a kiedy ten nie dawał żądanej odpowiedzi, na znąk umówiony oprawcy błyskawicznie chwytali ofiarę i rzucali ją na stół.

Abramowicz chwytał za nogi, Brusman za głowę i ręcę a Doroszkiewicz ciężkim kijem rozpoczynał bić po miękkich częściach ciała, dotąd, dopóki katowany nie przyznał się do popełnionego, czy nie popełnionego przestępstwa.

Jeśli zaś stracił przytomność, wtedy wleczono go pod wodociąg, a Doroszkiewicz, nabrawszy pełne usta wody, opryskiwał omdlałego, zadając niemal równocześnie pytanie:

Jak się nazywasz?

Gdy zbity odpowiedział, znowu wleczono go na stół i rozpoczynano bicie na nowo.

Już za rządów Grüna zdarzyło się, że w szlachtuzie zginął pod kijami, woźny jednego z banków, podejrzany o kradzież, człowiek zupełnie niewinny. Kiedy kaci zobaczyli, że ofiara ich wyzionęła ducha, obawiając się odpowiedzialności, wywlekli trupa na korytarz i z wysokości drugiego piętra wyrzucili przez okno na podwórze. W aktach sprawy zanotowano, że oskarżony pod wpływem rozdrażnienia popełnił samobójstwo.

Grün jednak, aby uniknąć na przyszłość podobnych wypadków, zreformował system badania, wprowadzając zwyczaj bardziej „ludzki" — bicie gumami. I w dalszym ciągu katowano oskarżonych.

Ktokolwiek znalazł sie w wydziale śledczym, ten „szlachtuza" nie uniknął. Przechodzili przezeń chłopcy, starcy, kobiety.

Ale rosyjska policya znała jednego Boga i jedną siłę: a imię jej było rubel. To też zawodowi złodzieje, znający doskonale zwyczaje w wydziale, pozostawali w dobrych stosunkach z Abramowiczem i Brusmanem i szlachtuz nie robił na nich żadnego wrażenia.

Za opłatą bowiem 10 — 15 rb. delikwent w dniu, w którym miał odwiedzić szlachtuz, znajdował w ustępie kawał grubego kożucha. Podkładał go sobie pod dolne ubranie w ten sposób, że włos przylegał do materjału inexprimabli i szedł na egzekucję. Położony na stole chował głowę w rękaw i całą siłą powstrzymywał się od śmiechu.

Naturalnie, że przy podobnych udogodnieniach od zawodowego i znającego stosunki przestępcy nic nigdy nie wydobyto. Złodzieje jednak obawiali się szlachtuza. To też gdy do organizacji przyjęto nowego złodzieja, przechodził on bardzo przykrą i bolesną próbę. Właśni koledzy rozciągali go na ziemi i bili porządnie. O ile nie pisnął i mężnie zniósł razy, uważano go za człowieka pewnego, jeśli zaś nie wytrzymał bicia i zaczynał krzyczeć, nigdy nie posyłano go na większe kradzieże, tylko powierzano drobniejszą i bezpieczniejszą robotę, względnie taką, gdzie była pewność, że aresztowany złodziej nie „wysypie" nikogo.

Przez szlachtuz nie przechodzili tylko polityczni, bo tych w wydziale badać nie wolno było.

Kiedy w wydziale znalazł się i Grün, w bardzo krótkim czasie ze szlachtuza uczynił sobie źródło dochodu. Jak tylko w ręce wydziału wpadła jakaś grubsza ryba, Grün postarał się, aby opowiedziano jej o okropnościach badania i dano do zrozumienia, że za tyle a tyle setek rubli wizyty w szlachtuzie można uniknąć.

I tak od aresztowanego raz zupełnie zresztą niewinnego właściciela paru domów wydobył Grün kilka tysięcy rubli. Okup zwykle otrzymywano w następujący sposób:

Kiedy w rękach Grüna znajdował się ktoś bogatszy, a mający konflikt z kodeksem karnym, u oskarżonego lub jego rodziny zjawiał się pośrednik. W większości wypadków był to zausznik Grüna Zygielberg lub też Maliszewski. Straszne opowiadania o torturach i mękach w szlachtuzie, rozmyślnie naturalnie przejaskrawiane i przesadzane, zwykle wywoływały pożądany skutek. Sam oskarżony lub też jego rodzina składała oznaczoną, a zawsze bardzo słoną sumę, aby tylko uniknąć ewentualnej wizyty w szlachtuzie.

Z czasem szlachtuz stał się poważnem źródłem dochodów. Gdy Grün znajdował się w chwilowej potrzebie, a nie miał w perspektywie żadnego złotodajnego interesu, organizował poprostu prowokację.

Upatrzywszy bogatego jegomościa, kazał aresztować go pod lada pretekstem, a kiedy nieszczęśliwy znalazł się już w murach wydziału, nie potrzeba było zbyt wielkich trudów, aby przerazić, rozdenerwować go do reszty i wymusić potrzebną sumę.

Aczkolwiek w wydziale śledczym nie mogli być badani przestępcy polityczni, bo to należało do obowiązków ochrany, jednakże Grün i tych ludzi umiał zatrzymać w swojem ręku. Kiedy wybuchła rewolucja, Grün dokonywujący ciągłych i masowych aresztowań, chciał przeważnie sam zbierać owoce tłumienia rewolucyi i w tym celu sam starał się o badanie pewnych jednostek, wiedząc, że wydobyć od nich będzie mógł materjały do dalszych aresztowań i odkryć.

Aby więc nie wchodzić w konflikt z ochraną, aresztowanych przez siebie rewolucjonistów oskarżał zwykle o bandytyzm i dokonywanie gwałtów rabunkowych. Jako więc zwyczajni bandyci pozostawali oni w ręku agenta, który torturami, zadawanemi w szlachtuzie i nieludzkiem biciem, zdobywał nieraz pożądane dla siebie informacje.

I sprytem swoim osiągał wszystko co chciał. Jedna kategorja aresztowanych dawała pieniądze, inna zaś niemniej cenne wskazówki i materjały. Grün bowiem pożądał nietylko złota, ale i sławy. Zdobywać zaś umiał jedno i drugie.

(D. c. n.).

Co robią Legjony w Królestwie?

W krakowskiej „Nowej Reformie“ czytamy:

Gdy w listopadzie z. r. Legjony przyszły do Królestwa, urządziła im Warszawa, a w ślad za nią i inne miasta kwaterunkowe poszczególnych oddziałów, uroczyste, głośne, huczne przyjęcie. Ruszyły się serca, stopniały sztuczne barjery ideowe, przejawił się sentyment na widok tych, którzy całą wichurę wojenną przetrwali, którzy honor Polski ratowali przed światem w czasach przed 5 listopada. Był to odruchowy objaw garnięcia się społeczeństwa około tych szarych z wyglądu, a jednak gdyby drogocenny klejnot na widnokręgu polskim błyszczących postaci. Festyny, przyjęcia się skończyły. Mowy przebrzmiały, łakocie były zjedzone. Począł się „codzień“. Tu jednak fizjognomja społeczeństwa była nieco inna... Poczucie swoistości tego żołnierza polskiego musiało się dopiero wyrabiać. Ugruntcwywać się musiało przeświadczenie, że to nietylko rzesze, przeciągające z muzyką po ulicach, nietylko garść ideowców, co się rzuciła z Werndlem na słońce szerokotorowe i której brawurę i osobistą odwagę się uwielbia— platonicznie, nietylko „drodzy chłopcy“, których — jak to ojcowie robili — się karmi i głaszcze, jako że zapewne głodni wracają z lasów i pól — ale, że to kość z kości, własna krew, zaczyn własnej przyszłości. Społeczeństwo, które przez dziesiątki lat widziało rosyjskiego żołnierza i przyzwyczaiło się do tego, że żołnierz to element obcy, poza nawiasem trybu społecznego pozostający — musiało z wolna nabierać świadomości, że jest teraz żołnierz własny, właśnie w obręb trybu społecznego wpleciony, właśnie stanowiący oś główną tego trybu.

I to było misją legjonisty tej zimy. Misją zaprawdę nie łatwiejszą, niż patrolowanie na przedpolu, rozwinięcie się w tyraljerę, strzelanie do zewnętrznego wroga.

Legjonista opanował front wewnętrzny naszego społeczeństwa. Trzeba było lud oswoić z jego widokiem, stworzyć możność bezpośredniego kontaktu, aby i żołnierz polski miał poczucie, że jest zbrojną ręką tego ludu, i lud zyskał przeświadczenie, że ten żołnierz jest eksponentem jego siły, wyrazicielem jego państwowych dążności.

To się stało, względnie dokonuje się coraz intensywniej obecnie w Królestwie i dlatego tak szczęśliwą, tak wydatną w następstwa była myśl rozmieszczenia legjonistów w całem Królestwie, w każdem mieście i każdej wsi. Gdy w listopadzie z. r. departament wojskowy N. K. N. zorganizował tę akcję, gdy w wielkich miastach stworzył inspektoraty, w mniejszych komisarjaty, w każdej niemal wsi Królestwa posterunki legjonowe — w kołach, dotychczas oponujących werbunkowi, spotykała ta akcja na odpór, krytykę i kontragitację. Werbunek potępiono i paraliżowano, oficerom i żołnierzom robiono trudności. Nie rozumieli ci ludzie, że prócz samej funkcji wojskowej, prócz akcji werbunkowej, jest w Królestwie do zrobienia i wiele innych rzeczy, że trzeba przełamać lody, że tylko z autopsji, z bezpośredniego kontaktu, z nieustannego posiadania legjonisty na widoku — można przetwarzać nastrój, usuwać nieporozumienia, torować idei czynu i państwa drogę do mózgów, omroczonych stuletnią biernością i jadem, wsączonym przez Rosję i jej szerokotorowych agentów.

To też kilka miesięcy wystarczyło, by słuszność tych, którzy wszczęli akcję i każde miasto i każdą wieś Królestwa obsadzili oficerom i żołnierzom legjonowym, wykazać w całej pełni. Nie sam werbunek przyświecał tej myśli, lecz zadomowienie się żołnierza polskiego w tych ośrodkach społeczeństwa, które go dotychczas nie znały, lub znali go z relacji ustnych czy pisemnych, wreszcie z — szkalowań wrogich. Żadna propaganda na rzecz wojska, żadne odczyty i broszury — takiej siły agitacyjnej nie mogły rozwinąć, jak sama istność żołnierza, jak widok jego swoistości — odrębności od wszelkiego innego typu żołnierskiego.

Obecnie widać rezultaty. Zewsząd mnożą się relacje, że dokoła naszych oficerów w miastach i żołnierzy po wsiach, ogniskuje się myśl narodowa, że obchodu narodowego już lud pomyśleć sobie nie może bez uczestnictwa żołnierza polskiego, że w razie potrzeby spieszyć o poradę i ochronę, że — bez czynnego współudziału w polityce, jako sprzecznej z charakterem wojskowym — nasz żołnierz staje się ośrodkiem myśli twórczej, narodowej, państwowej, że tam, gdzie jest, sama ta jego istność wystarcza, by gwałtownie topniały antipaństwowe czynniki, a rosły państwowe.

I jeszcze jeden niemniej ważny objaw. Oficer legjonowy jest jedynie w chwili obecnej eksponentem tego, co jest zadaniem Rady Stanu, jako mającej na celu stworzenie w kraju autochtonicznych urządzeń i instytucji państwowych. Kiedyś, gdy wytworzą się stosunki normalne a wojną powodowane warunki ustąpią, eksponentów takich ustroju państwowego będzie więcej; będą wyraziciele państwowi skarbu, oświaty, administracji i t. d. Obecnie Rada Stanu, mająca w pierwszym rzędzie misję utworzenia armji polskiej, jest dopiero w stadjum tworzenia innych wykładników swych funkcji rządowych. Natomiast jedynym, który już jest — jest legjonista.

I tak też coraz bardziej pojmuje i rozumie to ogół, pojmują i rozumieją nasi oficerowie i legjoniści na posterunkach zaciągowych. Jest to bardzo pocieszający objaw. Bez względu na cyfrowe sukcesy dokonuje się tu ważna praca przygotowawcza i przetwórcza. A właściwie: cyfrowe te sukcesy są uwarunkowane tą pracą przetwórczą. Bez niej, bez przeorania gruntu zbioru nie ma. Siejba na zachwaszczonym gruncie byłaby bezcelową. Z tego punktu widzenia misja, jaką spełnia cały aparat, działający obecnie w Królestwie, jest konieczną przesłanką przyszłych zbiorów.

Legjony, acz tej zimy się nie biją, zaprawdę nie wypoczywają. Spełniają dwie misje: wewnętrzną, wojskową, jako kadry armji polskiej, i zewnętrzno-społeczną, jako żywy wyraziciel państwotwórczych sił, jako czynnik, przetwarzający społeczeństwo.

Sprawy polskie.

O nazwy naszych wsi.

Czytamy w „Ziemi Kieleckiej“:

„W całej Polsce, a tymbardziej w tak zw. do wczoraj „zabranym kraju“ nowo tworzonym wsiom, osadom i kolonjom bezwzględnie narzucono czysto rosyjskie nazwy, przekręcano na swój ład nazwy miast, ulic, stacji dróg żelaznych, nawet imiona i nazwiska własne, osobiste. Zaznaczyć należy, że niektórzy rejenci nabyte kawałki ziemi dobrowolnie chrzcili rosyjskiemi nazwami, a z drugiej strony, wszystkie te nazwy lud nasz częstokroć b. śmiesznie w wymowie swej poprzekręcał, tak poza Wisłą, jak i po tej stronie Wisły. Wszakże w ciągłych stosunkach ludu z władzami i wojskiem najeźdców sam lud rusyfikował nazwy polskie w wymowie swej i nabrał już sporo ich nazw zwyczajnych przedmiotów (np. saraj-bazar, ocieńszczyk-obieszczyk), a zwłaszcza ordynarnych przekleństw, tak obfitych u wschodniego sąsiada.

W pow. kieleckim tak dalekim od „matuszki Moskwy“ spotykamy następujące kwiatki, choć nie wszystkie zapewne są nam znane: A mianowicie następne nazwy wsi: — Pokrowskoje — Krasna Dolina — Hryszyn, Hutor, Krawcowskoje, Znamienskoje, Prijutino, Bolszoje, Sołdackoje, Aleksandrowska (dwa razy), Aleksiejowka, Konstantynowka, Berczow, Orjechowoje, Siemidubrownoje, Prydacza, Troiczka, Błagodat, Szczukowice (na starych mapach Szczupakowice) także Szczukowskie górki, Bielno (zamiast Belno), Lesica (?), Pregrad (Przegrodzie).

Prócz tego, Rudę Narodową przechrzczona na niewinną Rudę Zajączkowską...

Po wznowieniu samorządu gminnego, nazwy te winny być omawiane na zebraniach gminnych i poprawione w hypotecznych księgach.

Co zaś do nowych nazw, to te ustanawiać należałoby od czysto polskich nazwisk własnych włościańskich rodzin i staropolskich nazw podkarpackiego ludu, zebranych tak obficie w „Drzewiej“.

Pismo polskie w Kijowie.

W Kijowie rozpoczęto wydawnictwo dwutygodnika polskiego „Przedświt“, którego redakcja spoczywa w rękach p. Eugenji Żmijewskiej. Na całość pierwszego numeru złożyły się prace: Gustawa Olechowskiego, St. Pieńkowskiego, d-ra Józefa Flacha, Anny Grudzińskiej i Eugenji Żmijewskiej.

Dział ekonomiczny.

Z giełdy petersburskiej.

	14/2	12/2
4% renta państw.	79.3/4	79.3/4
5% pożyczka	89.5/8	89.5/8
Poż. premj. I em.	1032.—	1040.—
" II em.	863.—	870.—
Akcye dr. żel. Kijów-Woroneż	895.—	895.—
" " Władykaukaskiej	2610.—	2590.—
" b-ku Azowsko-Dońskiego	740.—	730.—
" " Ros. dla handlu zewn.	667.—	650.—
" " Syberyjskiego	765.—	777.—
" " Pet. Międzynar.	645.—	625.—
" " Pet. Dyskontowego	720.—	700.—
" Twa Baku	1020.—	1020.—
" " B-ci Nobel	1675.—	1660.—
" Zakł. Briańskich	326.—	320.—
" " Hartmanna	330.—	325.—
" " Malcewa	326.—	328.—
" " Nikopol-Mariupol	329.—	324.—
" " Putiłowskich	165.—	159.—
" " Ros.-Bałtyckich	—.—	—.—
" Tulskiej fabr. nabol	825.—	790.—
" Leńsk. przem. zł.	900.—	800.—

Giełda londyńska

LONDYN,	22/2	21/2
2½% Konsole	52.12	52.—
5% poż. ros. z r. 1906	81.75	80.25
4½% poż. ros. z r. 1909	—.—	—.—
Pierwsza ang. poż. woj.	84.37	84.37
Druga " " "	—.—	—.—
Goldfilds	1.37	1.37

Giełda paryska.

PARYŻ	22/2	21/2
3% renta francuska	61.85	61.85
5% poż. francuska	87.80	87.75
3% poż. ros. z r. 1896	53.75	53.75
5% " " z r. 1906	83.95	84.25
Banque de Paris	1064.—	1062.—
Credit Lyonnais	1192.—	1192.—
Union Parisienne	635.—	—.—
Baku	1740.—	1739.—
Briańskie	440.—	446.—
Lianozow	—.—	390.—
Malcew	579.—	572.—
Nafta	465.—	460.—
Tulska fabr. nabojów	1335.—	1337.—
Lena Gold.	59.—	60.—
Goldfields	48.—	48.—

Kursy dewiz.

Petersburg	14/2	12/2
10 f. szterl.	144.—	144.—
100 franków fr.	52.—	52.—
100 franków szwajc.	61.—	61.—
100 kor. szwedz.	—.—	—.—
100 kor. duńsk.	84.—	84.—
100 lirów	45.—	45.—
109 guld. holend.	124.—	124.—
1 dolar	3.2	3.2

Amsterdam.	22/2.	21/2
Czeki na Berlin	41.025	41.07
" " Wiedeń	25.60	25.625
" " Szwajcaryę	49.375	49.275
" " Kopenhagę	68.25	68.25
" " Sztokholm	73.35	73.30
" " Nowy York	247.50	247.50
" " Londyn	11.79	11.785
" " Paryż	42.425	42.40

Nowy York.	21/2	20/2
Czek na Berlin (à v.)	69.—	70.—
" " Paryż (à v.)	5.8412	5.85
" " Londyn (60 dn.)	4.72	4.72
" " " telegraficz.	4.7645	4.7645

Zurych.	22/2	21/2
Czeki na Berlin	83.20	83.45
" " Wiedeń	51.75	52.—
" " Amsterdam	203.—	203.35
" " Nowy York	5.01	5.02
" " Londyn	23.92	23.92
" " Paryż	86.—	86.05
" " Medyolan	68.60	68.90

Wiedeń.	22/2	21/2
Banknoty markowe	155.75	155.75
Czeki na Amsterdam	373.75	373.75
" " Szwajcaryę	185.75	185.75
" " państwa Skandyw.	258.25	258.25
" " Sofia	126.—	126.—
" " Nowy York	8.64	8.64
Banknoty rublowe	312.—	312.—

Paryż.	19/2	16/2
Czeki na Londyn	27.79	27.79
" " Nowy York	5.8350	5.8350
" " Petersburg	165.—	166.50
" " Włochy	80.50	80.—
" " Szwajcaryę	116.50	116.50
" " Madryt	619.—	614.50
" " Amsterdam	236.50	237.50
" " Danię	160.50	160.—
" " Norwegię	164.—	163.50
" " Szwecyę	172.50	171.50

Londyn.	22/2	20/2
Czeki na Amsterdam, 3 mies.	11.945	11.925
" " " krótkie	11.775	11.755
" " Paryż, 3 mies.	28.17	28.07
" " " krótkie	27.82	27.82
" " Petersburg, krótkie	167.—	166.½

Redaktor odpow.: Aleksander Bieliński.

Druk i nakład: Wydawnictwo polskie A. NAPIERALSKI i G. ZAWIŁOWSKI.

Aleksander Olkiewicz.

Zagadka.

(Dokończenie).

— No... ale dowiodę pani, że mam racyę. Po krótkiej chwili szczęścia — przychodzi ono bolesne rozczarowanie, wlokąc za sobą ból i smutek, więc — długi czas — wszystko na czarno i — boli... boli... Gdy długie dni rozczarowań miną — wszystko bo mija — niestety! i — jednakże!... — na tym świecie — przychodzi rezygnacya i wówczas — wszystko na szaro... Napierająca się zewsząd szarzyzna nuży, gnębi — rad nie rad — człowiek do skarbnicy wspomnień sięga. Grubą warstwą na chwili szczęścia ułożyło się niby głaz ciężki na mogile, rozczarowanie, u stóp legł zawód... Przywodzi ono mu na pamięć bóle i męczarnie przeżyte, łzy przelane, noce nieprzespane... Człowiek porównuje, porównanie i coś, jakby uśmiech rozjaśnia mu oblicze: przychodzi poznanie, że ot — szarzyzna ta nasza...

— Nie tak znów nieznośną powinna być dla nas, bo porównywując ją z rozczarowaniem i tak dalej... — to pan chciał powiedzieć, prawda?...

— Może cokolwiek inaczej, ale — to...

— Więc według tej pańskiej filozofii człowiek, któremu — dajmy na to — wykłuto oczy, powinien pocieszać się tem, że niegdyś przecież i on miał oczy, tudzież — że nie pozbawiono go rąk zarazem?!... Ho ho!...

— Coś koło tego...

— Okrutnik z pana, ale mniejsza — niech pan posłucha... Dla mnie było to najboleśniejsze, że rozczarowanie, które nam wzrok nie tylko przywraca ale go potęguje, przyszło tak nagle i tak prędko. Żeby choć przed sobą jakieś podejrzenia, przeczucia wysłało... Nic!...— spadło nagle i oszołomiło... Pamiętam, któregoś dnia mąż wrócił niezwykle późno do domu. Muszę pana uprzedzić, że w kilka tygodni po naszym ślubie wymykać się zaczął wieczorami coraz częściej z domu, tłomacząc się — wcale niepotrzebnie — to jakiemiś sesyami, to posiedzeniami... Wiadomo — na złodzieju czapka gore! Tego dnia właśnie też musiał pójść na jakieś tam zebranie, uprzedził mnie jednakże sam, że wróci dopiero koło dwunastej w nocy... Ma się rozumieć — nie kładłam się do łóżka, oczekując jego powrotu, by mu podać kolacyę. Czas oczekiwania skracałam sobie — to książką, to znów rozpamiętywaniem, aż do najdrobniejszych szczegółów, szczęścia — naszego szczęścia... Zegar wybił dwunastą — nie przychodził — zaczęłam się niepokoić... Postanowiłam czekać do pierwszej, gdy nie przyszedł — położyłam się. Osaczyły mię zewsząd złe przeczucia, po głowie rozpalonej snuły mi się coraz dziwaczniejsze myśli, wyobraźnia narzucała mi różne tragiczne sceny... Opędzałam się jak mogłam, ale — nie pomagało... Żeby to jeszcze z godzinę dłużej potrwało — oszalałabym. Brr!... Jeszcze dziś na wspomnienie tej strasznej nocy, choć to już kilka lat minęło, dreszcz mnie zbiega... Brr!... — Około czwartej nad ranem doleciał mnie wreszcie zgrzyt klucza. On! — uradowałam sie wielce i ani odrobiny żalu lub gniewu nie czułam już w sobie. Udałam— na złość!... — że śpię... Pijany, pijaniuteńki, że ledwo na nogach mógł się utrzymać — starał się cicho stąpać, by mnie przypadkiem nie obudzić. Ostentacyjnie przewróciłam się na drugi bok i żaczynam imitować chrapanie a jednocześnie przez szpary niedomkniętych ócz obserwuję go. Rozbierał się z pośpiechem, ciągle z ukosa patrząc na mnie. Wyjął z kieszeni portfel, czegoś w nim szukał... Czekałam, rychło-li go wsunie pod poduszkę, jak to miał zwyczaj robić, — by zerwać się nagle i podąsać się trochę... On tymczasem jeszcze raz badawczo spojrzał na mnie i portfel schował do szufladki nocnego stolika. Oho! — coś chowa przedemną — pomyślałam sobie i dałam spokój moim pustoty pełnym myślom. Ciekawość i za nią w te tropy — podejrzenie... Jak tylko usnął, wstałam cichutko i sięgnęłam po portfel. Zaczęłam szperać, szukać, myszkować... — Ha, ha!... Znalazłam sporą paczkę wonnych liścików od jakiejś Mizi... Słodkie słowa, schadzki... pan wie!... Z dat na listach doszłam, że mężulek i w czasie narzeczeństwa obcował często z ową Mizią, a pierwsza z nią schadzka miała miejsce w kilka dni zaledwie po naszym ślubie... Jakby mi kto nóż wbił w serce... Tęczowy gmach miłosnych rojeń z łoskotem runął i pogrzebał wszystko... Szelma!... ale zaimponował mi... — Taka była ta nasza historya...

Urwała nagle.

Pani Bronisława od chwili już śledziła, jakie wrażenie robią jej zwierzenia na panu Stefanie a widząc objawy coraz większego współczucia zaśmiała się jakoś bardzo wesoło.

Pan Stefan, cokolwiek zdumiony, spojrzał na nią pytająco.

— Niech pan nie wierzy — podjęła skwapliwie mocno zdenerwowana — kłamałam... Mój mąż był właśnie idealnym człowiekiem. Ani mu w myśli nie postało zdradzać mnie. Inne kobiety dla niego jakby nie istniały. Bez przesady i z całą pewnością mogę powiedzieć, że nie znał bliżej... pan rozumie... — żadnej kobiety. Myślałam — niezdara, nie zdolny zrobić jakiego takiego wrażenia na kobiecie. Temu przypisywałam tę jego wierność. Był wprost chodzącym wzorem idealnego męża. No bo żeby choć czemś gdzieś zaznaczył swoją... męskość. Panie — żeby mnie choć był nazajutrz po ślubie zdradził — wolałabym, niż tę jego brr!... stałość. Przytłaczał mnie wprost tą swoją nieskazitelnością. Czułam się w jego obecności i pobliżu małą i marną. Znienawidziłam go w końcu za to i — odeszłam...

Stąd nasza separacya...

Umilkła, dysząc ciężko z wysiłku.

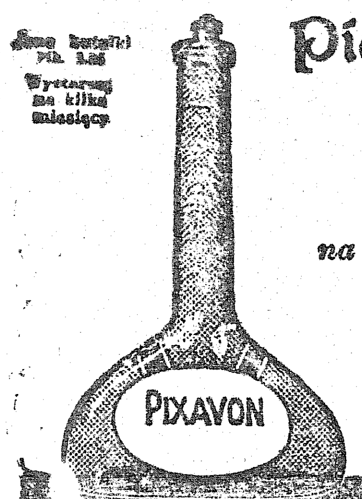
Pan Stefan siedział stropiony, długo coś ważył, wreszcie zapytał:

— Przepraszam panią — tylko niech się pani nie obrazi — kiedy właściwie pani... tego... — przepraszam za wyrażenie!... kłamała: teraz, czy przedtem?...

— Ani teraz, ani — przedtem... zresztą— niech się pan domyśli...

— — — — — — — — — —

— A Wilde utrzymywał, że kobieta jest to sfinks bez zagadek — myśli pan Stefan nie bez zawodu, wracając do domu. — Sfinks — bez zagadek!... i — wierzyć tu takim!...



Pielęgnowanie włosów Pixavonem

na podstawach naukowych.

Najlepszy środek, wzmacniający włosy i utrzymujący je w zdrowym stanie.

2679—9

DOM EKSPEDYCYJNY

Sz. Lewin i S-ka

Przedstawicielstwo Akc. Tow. transportowania towarów „HANSA"

Łódź, Piotrkowska 53

niniejszem zawiadamia swoją sz. klientelę, że otworzyła w **Warszawie** przy ul. **Nalewki 25** własną filję. Wszelkiego rodzaju ładunki przyjmuje się do wszystkich miejscowości Królestwa, Litwy i Kurlandyi. **Clenie. Asekuracja. Inkasso.** Przyjmowanie na skład.

Biuro Ogłosz. „Kuryer", Piotrk 60.

„ODEON"



Kobieta w roli detektywa,
Pies, tandeciarz, akcya żywa.
Prześliczne widoki, wspaniała wystawa,
Nastrój, napięcie — ot rzecz ciekawa.

„Protea"

Dramat sensacyjny w 5-ciu częściach.

Biuro ogłoszeń „Kuryer", H. Kustow, Piotrkowska 60.

RESZTKI i różne materyały na suknie i bluzki

I. SZAJA, Łódź, Piotrkowska 41

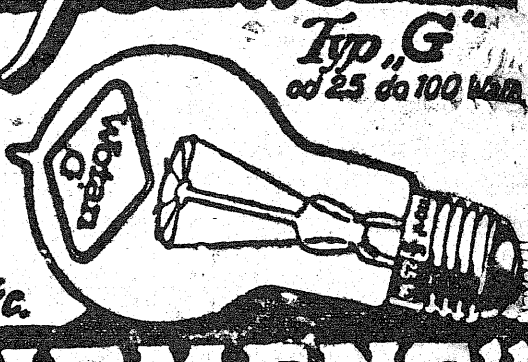
lewa oficyna, parter. 4060—6

Piotrkow. 41

Żądajcie wszędzie najoszczędniejszych i najtrwalszych

Lampek Wotan

Typ „G" od 25 do 100 ...



Tow. Akc. **„SIEMENS"** PIOTRKOWSKA 96

Biuro ogłoszeń „Kuryer", Piotrkowska 60.

SACHARYNA

marki **„Dr. Fahlberga"**

Max Goldring, Łódź, Zawadzka 35.

4117—2

Akuszerka

R. Pipikowa,

z dyplomem Ces. Ak. w Petersburgu, praktykująca 25 lat, przyjmuje od 12—5.

Łódź, Piotrkowska 132,

w podw., I wejście na lewo, II p. na prawo. 4004—10

PIANINO kupię.

Oferty w administracyi „Godziny" w Łodzi pod „Z. № 100". 5221—7

Magazyn obuwia W. GÓRSKIEGO

Mikołajewska 31,

poleca duży wybór obuwia od najwykwintniejszego do najskromniejszego **po cenach możliwie przystępnych.**

3634—15

Ważne dla handlujących!

Korzystajcie z okazyi. Z powodu likwidacyi interesu nabyć można bardzo tanio różne **resztki** barchanów surowych i kolorowych letnich i zimowych jak również chustki zimowe, odcinki na męskie i damskie ubrania okrycia, także różne cajgi. **Łódź, ul. Widzewska 43,** m. 10, front, II piętro na prawo. **Ceny stałe.** 3919—10

LUNA

Od jutra

Za sławę ukochanego

Wzruszający dramat w 5-ciu częściach.

Role główne odgrywają znane siły dramatyczne

Marja CARMI i Józef Szyldkraut

Dramat powyższy podczas demonstrowania w stolicach europejskich, jako to w Berlinie, Wiedniu, Kopenhadze i Budapeszcie omawiany był przez prasę stołeczną

jako **konkursowe arcydzieło**

pod względem treści jako też gry.

Orkiestra Symfoniczna, składająca się z 35 osób przygrywać będzie do obrazów jakoteż podczas antraktów, pod kierunkiem I koncertmistrza Ł. O. S. p. **M. CHWATA,**

znanego Szan. Publiczności z koncertów w Helenowie.

4304—1

Biuro ogł. „Kuryer", Piotrk. 60.

Warszawskie Akcyjne Towarzystwo Pożyczkowe

na zastaw ruchomości

(Lombard Akcyjny)

Oddziały Łódzkie:

I Zachodnia Nr. 31

II Pasaż Majera 11 (Mikołajewska 23)

zawiadamiają, iż **8-go marca 191.. r. i dni następnych** odbywać się będzie w sali licytacyjnej przy ul. **Zachodniej Nr. 31**

LICYTACYA

celem sprzedaży zastawów nie prolongowanych we właściwym czasie, a zastawionych w Oddziale I, Zachodnia № 31 i w Oddziale II, Pasaż Majera № 11 (Mikołajewska № 23). Podczas licytacyi prolongata zastawów, wystawionych na licytacyę, przyjmowaną nie będzie. Wykaz numerów zastawów, podlegających sprzedaży, będzie ogłoszony w „Nowym Kuryerze Łódzkim".

Procent należy już wpłacać!

Lekarz-Dentysta

S. Gordin,

Konstantynowska 18.

Leczenie, plombowanie i usuwanie zębów bez bólu. Plomby złote, platynowe, porcelanowe i t. p. **Laboratoryum sztucznych zębów.** **Korony złote, platynowe i emaliowane o kolorze naturalnych zębów.**

Przyjm. od 10—1 i 3—7.

Karbid 32 kop. funt.

Szmalewicz

Łódź, Południowa 8.

4300—...

Ogłoszenia drobne:

Nauka i wychowanie.

Nauczycielka francuskiego udziela w komplektach lekcyi gramatyki konwersacyi i literatury za 3 rb. miesięcznie. Adres w administracyi „Godziny" 3—4 po poł. 4252—10

Stenografii polskiej Gabelsbergera nauczę dokładnie za pół godziny, dyktanda codziennie, Nawrot 32, m. 24, od 7-ej wiecz. 4244—2

Uczeń polsk. gimnazjum, władający dobrze jęz. niemieckim, poszukuje lekcyi, przysposabia od I do III kl. i udziela pomocy słabym ucz. po cenach przystępnych lub też za obiady. Oferty w adm. „Godziny" w Łodzi pod „K. K." 4260—2

Poszukuję nauczycielki niemieckiego dwa razy tygodniowo. Oferty pod „M. R.".

Posady i prace.

Gospodyni tylko zawodowa wiejska skromnych wymagań potrzebna zaraz. Oferty pod „Gospodyni wiejska". 4145-3

Potrzebny chłopiec do froterowania podłóg. Zawadzka 23, gimnazjum Wolfsonowej. 4277—2

Poszukuję posady, praktykanta rolnego lub ogrodniczego, ewentualnie jakiejkolwiekbądź posady pisarza na wsi. Wymagania bardzo skromne. Oferty w administracji „Godziny Polski" w Łodzi pod „Praktykant". 4264—2

Potrzebna zaraz zdolna panna do ubierania kapeluszy. Wiadomość Łódź, Widzewska 7, m. 22. 4250—2

Poszukuję posady, mogę złożyć kaucyę. Oferty w „Godzinie" w Łodzi pod „N.". 4222—10

Sprzedaż i kupno.

Arytmetykę z 3000 zadań Chankowskiego sprzedają księgarnie, autor Królewska 35. Warszawa. 4219—4

Do sprzedania biblia Xs. Wujka w języku polskim z roku 1599. Łaskawe oferty przyjmuje „Godzina Polski" w Łodzi pod „Biblia".

Do wydzierżawienia 3-morgowy ogród owocowy z domem mieszkalnym. Łódź, Mikołajewska 83, m. 3. 4264—2

Kupię pianino mało używane. Oferty pod „Pianino" w „Godzinie" w Łodzi. 4270—3

Maszyny do szycia najtaniej kupić można w domu prywatnem. Łódź, Brzezińska 10 Placek. 4296—20

Nasiona kupujcie! tylko świeże, gwarantowane. Łódź, Piotrkowska 83, kwiaciarnia Koczkowskiego. 4282—3

Meble z 4-ch pokoi sprzedam oraz maszynę. Łódź, Piotrkowska 189-9. 4301—3

Meble, garniturek damski biały, fotele klubowe, otomanę, sprzedam, Łódź. Dzielna 11-25. 4220—6

Meble z 4-ch pokoi sprzedam, oraz maszynę. Łódź, Piotrkowska 189-9. 4203—3

Pianina nowe, używane, strojenie, reparacya, przewóz, wysyłka na prowincyę. Ceny niskie, gotówka lub raty. Chodkowski, Mikołajewska 25. 3949—8

Pasy z materyału uznane przez fachowców za dobre, praktyczne po cenach umiarkowanych. I. Symchowicz, Łódź, Cegielniana 56. 3977—8

Obiady gospodarskie od 47 kop. dania w mieszkaniu. Łódź, Mikołajewska 83, m. 3. 4262—3

Para gniadych klaczy do sprzedania w browarze Gustawa Keilicha, Orla 25. 4263—3

Doniesienia rozmaite.

Akuszerka Drzymała przyjmuje. Łódź, Piotrkowska 223, m. 25. 3610—25

Krawiec damski z powodu kryzysu szyje elegancko kostyumy od mk. 10, palta od mk. 8, suknie od mk. 2. Wybór fasonów papierowych. Nowe żurnale nadeszły. Pracownia E. Rudzkiej. Łódź, Piotrkowska 17, parter 4283—2

Zawiadamiam Szan. klijentelę że zakład mój rymarsko-galanteryjny przeniesiony został z ul Piotrkowskiej 155 na Piotrkowską 133. Z poważaniem Stefan Skarżyński. 4297—3

Lokale.

Dwa pokoje z przedpokojem do wynajęcia. Łódź, Mikołajewska 83, m. 3. 4263—3

Pokój wygodnie urządzony dla inteligentnej osoby, Łódź, Widzewska 78, m. 7. 4050—...

Zagubione dokumenty.

Zaginął weksel na Rb. 130, wystawiony przez B. Joffe na zlecenie O. Kaizara płatny 1 sierpnia 1914 r. Zastrzega się przed nabyciem. Weksel nieważny. 4279—...

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi na imię Pauliny Szulczewskiej. 4294—1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi na imię Moszka Mandel. 4278—1

Zaginął paszport niemiecki wydany w gminie Dobra, na imię Jana Indrzejczaka. 4276—1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Warszawie, na imię Salomona Orensteina. Łaskawego znalazcę uprasza się o zwrócenie takowego, Łódź, Zawadzka 7 hotel „Pasaż". 4259—1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi, na imię Antoniny Trzcińskiej. 4286—1